

# Huzar

Podstępem go wzięli

Łapy 2016 r.

# **Huzar**

**Podstępem go wzięli**

Łapy, 2016

Wydawca:  
*Fundacja Aktywizacja*

Egzemplarz bezpłatny, forma elektroniczna dostępna  
w Muzeum Wirtualnym im. Władysława Piotrowskiego  
[www.wirtualnelapy.pl](http://www.wirtualnelapy.pl)

Projekt okładki, skład komputerowy:  
*Jerzy Barańczuk*

Opracowanie merytoryczne:  
*Marian Olechnowicz*

Fotografie i dokumenty pochodzą z archiwum Mariana Olechnowicza,  
Danuty Skibko, Marianny Szczęsnej, Łucji Brzozowskiej,  
Eugonii Łapińskiej i Haliny Łapińskiej

Druk i oprawa:  
*Drukarnia Biały Kruk, Sobolewo*

ISBN: 978-83-945944-0-4  
Licencja CC BYSA



Publikacja wydana w ramach projektu  
„Kpt. Kazimierz Kamiński ps. Huzar – ostatni zagończyk na Podlasiu”  
realizowanego przez Fundację Aktywizacja, dzięki dofinansowaniu  
ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie  
w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”.

**Andrzej Różalski**

# **Huzar**

**Podstępem go wzięli**

**Relacje świadków historii zebrali  
gimnazjaliści z Łap oraz Białegostoku:**

Paulina Perkowska, Karolina Więcko,  
Gabrysia Łapińska, Maciej Pucel, Adam Mantiuk

Łapy, 2016



**„Nie dajmy zginąć poległym”  
– Zbigniew Herbert**

**Huzar, podstępem go wzięli**, to wybrane fragmenty z rękopisu książki autorstwa Andrzeja Różalskiego. Urodzony w Zgierzu koło Łodzi, od kilkudziesięciu lat mieszka na Podlasiu. Z wykształcenia jest ekonomistą, ale pasjonuje go także pisarstwo. Biografią kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar oraz jego żołnierzy zainteresował się podczas doboru materiałów prasowych do popularnych w latach 90-tych ubiegłego wieku „Kartek z historii” prezentowanych przez Marka Kotkowskiego w TVP Białystok. Idąc śladami podlaskich „żołnierzy wyklętych” dotarł do ponad 40 miejscowości. Wysłuchał i zanotował ponad sto relacji uczestników lub świadków wydarzeń sprzed ponad półwiecza...

Marian Olechnowicz



Starszy szer. pchor. Kazimierz Kamieński

# Zamiast wstępu

W życiu Kazimierza Kamińskiego, pisanego także jako Kamiński, jak w życiu każdego innego człowieka, są daty szczególnie ważne. Jest ich kilka, a trzy z nich, co najmniej trzy, chociaż z różnych lat, są z jednego miesiąca – października.

W październiku, pierwszym październiku po Wrześniu, dojdzie do konfrontacji Kamińskiego z funkcjonariuszami Imperium Zła: jako podchorążego armii polskiej, który brał udział w wojnie z Niemcami. Jest śledzony przez agentów NKWD. Upewnia się w tym, gdy mężczyźni z Prusanki, i też z Markowa Wólki, są wezwani do szarwarku drogowego. Idzie w półkożuszkę, bo dzień chłodny, ze szpadłem w rękę. Mija go rowerzysta, a kiedy się zrównają, ów przyhamuje i będzie mu się uważnie przyglądał. Odjeżdżając, co chwilę ogląda się i bezczelnie przygląda Kamińskiemu. Na rogatkach Prusanki Kamiński zachodzi do Pruszyńskiego Biernata i pyta go o spotkanego na drodze rowerzystę.

– Uważaj Kazik! To jest człowiek, który ma dwie lewe nogi. Po ostrzeżeniu przez Biernata Kamiński zawraca do domu i na szarwark do Prusanki nie idzie. Tam, jak się później dowie, dopytywali o niego funkcjonariusze NKWD. Odtąd, przez cały okres Pierwszego Sowietu, Kamiński pozostaje w ukryciu.

Dwanaście lat później, bijąc się z komuną, na czele dwudziestoosobowej grupy partyzantów, nawiąże kontakt z organizacją w Warszawie, która podaje się za V Komendę Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Po pewnym czasie, konspiratorzy ze stolicy, proponują Huzarowi przerzut przez granicę na Zachód. Kamiński, po długich wahaniach, propozycję przyjmuje. Po przyjeździe, na zaproszenie V Komendy, do Warszawy zostaje aresztowany – będzie październik.

Rok wcześniej, też w październiku, w zaścianku Niemyje Siudy dojdzie do spotkania, od którego zacznie się brzemenna w skutki współpraca z V Komendą. O spotkanie, w jej imieniu, poprosi Janusz Terlikowski, Kamińskiemu znany osobiście. Kto, jak kto, ale był żołnierz z placówki AK w Ciechanowcu, w dodatku prześwietlony przez ludzi Huzara jest w stanie uwiarygodnić V Komendę WiN w oczach Kazimierza Kamińskiego. Okaze się takim samym, jak ów rowerzysta z Prusanki – człowiekiem o dwóch lewych nogach...





Kpt. Kazimierz Kamieński ps. Huzar

# Podstępem go wzięli

1.

Kamiński, i trzech jego ludzi, sądzonych razem z nim w Łapach, w jednym procesie, składają odwołanie od wyroków i prośbę o ułaskawienie, lecz terminy ich rozpatrzenia są odkładane, także przez kancelarię Bieruta. To wszystko po to, by towarzyszom z resortu sprawiedliwości dać możliwość pozyskania od skazańców dodatkowych informacji, które pozwolą postawić w stan oskarżenia kolejnych ludzi uwikłanych we współpracę z Kamińskim.

## Z pieca nie spadł

Żeby skłonić skazańców do składania zeznań obciążających inne osoby konieczne jest stosowanie fizycznego przymusu. Tak się robi, lecz to przeciąga dochodzenia w czasie. W dodatku upór niektórych osób w odmowie zeznań powoduje, że towarzyszom śledczym puszczają nerwy i to prowadzi do kolejnych komplikacji. Świadek Kamiński, chociaż już skazany i siedzi w celi przy Kopernika, na skutek intensywnych przesłuchań nie jest w stanie, jak informuje naczelnik więzienia, stawić się na wokandzie Stefanii Roszkowskiej. Wokandę trzeba więc przełożyć, lecz jak się okaże, pomimo starań więziennego lekarza, Kamiński nie nadaje się do pokazania sądowi także w drugim terminie. Na liście świadków w sprawie Roszkowskiej nazwisko Kamińskiego jest, bo nikt go z niej nie wykreślił. Faktycznie zaś na sali rozpraw podczas procesu Roszkowskiej, jego łączniczki, Huzara nie ma. Nie ma go też na spotkaniu z Józefą Targońską, primo voto Markowską, w więzieniu w Białymstoku. Chociaż było zezwolenie od naczelnika więzienia.

Z relacji Franciszka Markowskiego, syna Józefy Targońskiej, ciotki Huzara: Mama była w więzieniu w Białymstoku przed południem. Weszła bez trudności, bo na wartowni była już przepustka wypisana na jej nazwisko. W kancelarii sekretarka uprzedziła ją jednak, że do widzenia może nie dojść, ale nie wie dlaczego... Na prośbę o rozmowę z naczelnikiem, mama usłyszała, że go nie ma, chociaż była pewna, że jest. Zobaczy go później na korytarzu, ale nie podejdzie, bo jest wystraszona. Wszyscy jej wcześniej mówili: Nie jedź na widzenie, bo narobisz sobie kłopotów. Mama czekała na korytarzu, bo sekretarka powiedziała, że ktoś do niej wyjdzie. Denerwowała się, czas leciał, a ona musiała zdążyć na pekaes do Piekut. Nikt jednak nią się nie interesował. Kiedy przemierzała w zdenerwowaniu korytarz, podszedł do niej mężczyzna w więziennym ubraniu. I szeptem powiedział:

– On do pani dzisiaj nie wyjdzie... On ma połamane ręce i nogi.

Franciszek Markowski, przerywając relację matki, którą wiozł furą z Piekut do domu zapytał:

– Torturowali go?

– Z pieca Kazik przecież nie spadł – odparła matka.

Na tortury, które mają wymusić na skazańcach zeznania, dzięki którym posadzi się do więzień kolejnych ludzi, śledczy potrzebują czasu. I urzędnicy w prezydenckiej kancelarii dobrze o tym wiedzą. Czy wie o tym Bierut? Z pewnością w scenariuszu rozprawy z opozycją, której przewodził Kamiński, akceptował wszystkie metody. Odkładając w czasie odpowiedź w sprawie ułaskawienia dawał śledczym czas. I doskonale wiedział, co z tym czasem zrobią.

## 2.

Celem scenariusza rozprawy z ludźmi Huzara było zdyskredytowanie ich w oczach społeczeństwa. Temu miał służyć proces Kamińskiego i pięciu współoskarżonych w Łapach. Tam prokurator, z myślą o opinii publicznej, wygłosił propagandowy osąd o grupie ludzi związanych z Kamińskim jako organizacji. Była to, jak za prokuratorem powtarzali sędziowie, potem zaś reżimowe radio i gazety, organizacja kontrrewolucyjna. Ta organizacja chciała obalić ustroj Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – i według propagandowego schematu była wspierana przez niektóre warstwy społeczeństwa. Kułacy i reakcyjna część kleru – tak je nazwał prokurator. Organizacja była bardzo niebezpieczna, o czym miała zaświadczać długa lista ofiar mordów dokonanych przez Kamińskiego i jego kompanów. To koronny dowód, że organizacja kontrrewolucyjna, z Kamińskim na czele, podjęła się obalenia ustroju PRL w sposób szczególnie haniebny – siłą.

## **Chusteczka biała jak kwiat**

Halina Pruszyńska przyzna, że lista ofiar, którą przedstawi prokurator, nie budziła jej ciekawości. Cel jej uczestnictwa w procesie był inny, i niewykluczone, że podobny, jak większości ludzi zgromadzonych w parafialce.

– Chciałam go zobaczyć – powie otwarcie. Pruszyńska jest z Hodyszewa i zna go osobiście, bo chodziła z nim razem do szkoły. Kazik był wyżej o jedną, albo dwie klasy. Pamięta, że najbardziej jej zwracał uwagę swoimi butami. Inne dzieci przychodziły do szkoły pieszo. I buty miały brudne. Kazik Kruciów dojeżdżał do szkoły na koniu. I u niego buty były czyste.

W parafialce widzi go wymizerowanego i bladego. Kazik kaszle co chwilę, bo może jest przeziębiony, albo z więzienia ma coś z płucami. Kaszle i wtedy wyciąga z kieszeni marynarki chusteczkę. Ta chusteczka, na tle szarości ludzi

i ścian, wydaje się wyzywająco biała. Jak śnieg, a może jak kwiat. W parafialce, Kamiński, chociaż pod strażą, potwierdza obraz, który kobieta pamięta z dzieciństwa. I teraz powie:

– Kazik Kruciów – to był prawdziwy pan.

## Operacja Cezary

W ławach dla publiczności siedzi Eugenia Dobrzyniecka z Płonki Kościelnej. Jej obecność, bo wszyscy wiedzą, że była łączniczką Huzara, budzi zdziwienie. U Kamińskiego jest to, być może zdziwienie udawane. Ta obecność i późniejszy brak kary, napiętnują ją na całe życie, jako zdrajczynię. W przypisaną jej na procesie rolę nie wierzył tylko ks. Władysław Grodzki, jej spowiednik z Płonki Kościelnej.

– Bożyła się...! – mówi, komentując jej zaprzeczenie współpracy z bezpieką.

Teza o zdrazieckiej roli Dobrzynieckiej była podtrzymywana jeszcze w wolnej Polsce.

– Ona została przewerbowana w pierwszej kolejności – twierdzi peerelowski generał Władysław Pożoga w książce Henryka Piecucha pt. Operacja Cezary.

Teza ta nie wytrzymała próby czasu, bo większość dokumentów świadczy, że jej wymuszona rola miała odwrócić uwagę od V Komendy WiN. Przy okazji mogło wyjść na jaw uczestnictwo tej Komendy przeciwko Delegaturze WiN w Londynie, grze o kryptonimie Cezary. Do tego kierownictwo polskiego wywiadu dopuścić nie mogło.

Czy wymóg, aby łączniczka była w parafialce bardzo szykowna, wyszedł od Kazimierza Kamińskiego? Jej strój jest w intrydze sprawą centralną. Tak, czy inaczej Dobrzyniecka, siedząca w parafialce w pierwszych ławach, w szarym i bezbarwnym tłumie, wyróżnia się elegancją stroju. Co więcej, jest to elegancja nad stan. Gospodyni domowa, nie pani na hektarach, z mężem na państwowej pensji, z trojgiem dzieci, na jesionkę z angielskiej wełny, pozwolić sobie, rzecz jasna, nie może. Na dodatek otulona jest futrzanym kołnierzem z lisa. To wszystko ma być na Kamińskiego wodą na młyn. I uprawnia go do wskazania „Judasza”. Zostać ofiarą, na dodatek „Judasza” w spódnicy, jest dla jego legendy, a o nią walczył do końca, jak lew – obrazą. Już lepiej byłoby, gdyby dał się przechytryć ubekom. Bo kto z jego podlaskich rodaków wie lub kiedyś będzie wiedział o V Komendzie WiN. Po co ma wiedzieć? Ale o dziewczynie, która zdradziła dla wątpliwego futrzanego bogactwa? Każdy.

Po ponad sześćdziesięciu latach, jakie minęły od procesu, nikt już nie pamięta listy osób zabitych przez Kamińskiego – Huzara i jego podkomendnych, z czego prokurator zrobił celebrę. Nie pamięta się nawet uzasadnienia wyroku, ani jego treści. W świadomości mieszkańców miasteczka, w ich pamięci

tkwią jednoznaczne wypowiedzi Kazimierza Kamieńskiego skierowane wprost do publiczności. Najbardziej utkwiło w pamięci zbiorowej mieszkańców Łap wskazanie przez Huzara miejscowego „Judasza” i jego srebrników.

Zwracając się, z pominięciem sądu, bezpośrednio do Dobrzynieckiej mówi głośno, aby wszyscy dobrze usłyszeli:

– Jak byłaś u mnie, takiego palta nie miałaś.

Ta jedna wypowiedź obróciła wniwecz misterną strategię Wielkiego Reżysera, bo przedstawia aresztowanie Kazimierza Kamieńskiego nie jako karę wymierzoną przez lud pracujący, lecz zdradę o wymiarze biblijnym. Do dzisiaj, tak w Łapach, jak w okolicznych zaściankach, o aresztowaniu Huzara i jego podkomendnych, wszyscy mówią jednym głosem – Nigdy by go nie wzięli, podstępem go wzięli.



Proces w Łapach – ława oskarżonych.  
Gazeta Białostocka, 1953 rok



Nowy nagrobek na symbolicznym grobie kpt. Kazimierza Kamieńskiego ps. Huzar

## Huzar, mój szwagier

To, że wśród osób, które zdaniem prokuratora wojskowego, zamierzały obalić władzę ludową, jest Kazimierz Łapiński, budzi pewne zdziwienie. To robotnik ze słynnych w Polsce zakładów, które remontują tabor kolejowy. I cywil. W każdym razie jego obecność w ławie oskarżonych dodaje procesowi lokalnego kolorytu i podwyższa – i tak już gorącą – temperaturę. Kazimierz Łapiński jest sąsiadem z dzielnicy słynnego żołnierza Huzara, Franka Łapińskiego. A raczej był. Szwed, bo taki miał Franciszek Łapiński pseudonim, wbrew zaleceni Okręgowego WiN w Białymstoku nie ujawni się. W kilka miesięcy po amnestii weźmie udział, u boku Huzara, w bitwie z żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego



Franciszek Łapiński ps. Szwed z rodziną

przy obecnej ulicy Południowej. Podczas odwrotu część partyzantów, z Frankiem – Szwedem na czele, dotrze do Jabłoni Dąbrowa. I tu ponownie zostanie namierzona przez pododdział KBW. Franciszek Łapiński z Guziakiem z Dąbrowy rusza więc na Płonkę Strumiankę i Roszki, pociągając za sobą grupę pościgową. To ułatwia ucieczkę ich kolegom prowadzonym przez Kazimierza Kamieńskiego. Podczas ucieczki Guziak trafiony zostaje kulą w nogę. Łapiński bierze kolegę na plecy. Obciążony rannym nie jest w stanie ująć pogoni. Zostają otoczeni. – Poddaj się Kaczor – woła dowódca żołnierzy – Poddaj się... Będzie niedługo amnestia. Co robi Łapiński? Kładzie Guziaka twarzą do ziemi i strzela. Drugą kulę przeznacza sobie. I chociaż ten strzał jest śmiertelny, to jeszcze przez chwilę pozostaje żywy. Do ciężko rannego Szweda strzelają z automatów żołnierze KBW. Potem ciała wrzucają na ciężarówkę. Franciszek Łapiński, z Guziakiem, zostają zrzućeni na ziemię w Wysokiem Mazowieckiem przed budynkiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. I tam, na bruku, wystawieni na dwa dni na widok publiczny, nie bacząc, że są wyjątkowo rodzinne święta

dla Polaków – Boże Narodzenie. W bitwie przy ulicy Południowej zginie lub zostanie ciężko rannych kilku żołnierzy KBW. To, jak uważają Łapy, jest słuszną karą. Karą za złamanie tradycji trwającej od wieków – kiedy Zbawiciel przychodzi na świat należy broń odłożyć na bok. Reżyser postanawia o zemście. Zatem Kazimierz Łapiński, siedzący na ławie oskarżonych, nie dla każdego wiadomo dlaczego, popierający bandę Kamińskiego, jest z Bocian. Na procesie odżegnuje się oczywiście od znajomości z głównym oskarżonym, co wzbudza na sali pewne rozbawienie. Na Bocianach wszyscy o zażyłości Łapińskiego z Huzarem wiedzą, a i on tego nawet jakoś specjalnie nie ukrywa. Według pani Danuty Skibko, o Huzarze Łapiński miał wprost, co osobiście słyszała, powiedzieć – To jest mój szwagier.

## Giercia wyglądała na ciepłe...



Ksiądz Czesław Rakowski

Ksiądz Czesław Rakowski, wikary z parafii pw. Św. Piotra i Pawła w Łapach, owszem, patronuje po cichu nielegalnej Sodalicji Mariańskiej założonej przez uczniów miejscowego gimnazjum, ale co to ma wspólnego z Kazimierzem Kamińskim? Wiele wskazuje, że łapski wikary został wepchnięty do sprawy Kazimierza Kamińskiego na siłę. I był kozłem ofiarnym. Jego obecność na ławie oskarżonych w parafialce ma udowodnić, jak też chce prokurator, o poparciu jakiego udzielała organizacjom podziemnym hierarchia kościelna. W zeznaniach Rakowski podaje datę kontaktu z Huzarem niepotrzebnie, bo ten by o nim nie wspomniał. Intrygującym jest powód spotkania, o które ksiądz poprosił Ka-

mieński – chodzi o jego kościelny związek z kobietą. W zeznaniach księdza Czesława Rakowskiego pojawia się więc okrywany tajemnicą wątek zakochanego Kamińskiego. To prawdziwa rzadkość. Wiadomo wprawdzie, że był brunetem z wąsikami, przystojnym i postawnym mężczyzną, o rasowej twarzy i dobrym towarzyskim obyciu. W dodatku w mundurze, a wiadomo, za mundurem panny sznurem. Jednym słowem, o czym Łapy wiedzą, Kamiński ma u kobiet wielkie wzięcie. Z kobiet, które mają kłopoty ze względu na znajomość z Kazimierzem Kamińskim, jako potencjalna dama jego serca, wchodzi w rachubę Helena Wyszyńska z Wyszyńskich Gozupałów. Podczas rewizji jej rodzinnego domu trafi w ręce funkcjonariuszy bezpieki bilecik od Huzara z życzeniami z okazji imienin. To niewiele, zresztą Helena jest wówczas podlotkiem – i uczucie, z którego zwierza się koleżankom ze wsi też raczej jednokierunkowe. Za dziewczęcą miłość zapłaci słono – więzieniem. Jednak ów bilecik staje się koronnym dowodem kontaktów Heleny z Huzarem. Kazimierz Kamiński jest poszukiwany listem gończym, więc Wyszyńska powinna o spotkaniach z nim złożyć meldunek na milicję. Jednak tego nie robi, musi więc być przykładowo ukarana i stanie przed sądem.

Bez pamięci jest zakochana w Kamińskim Gercia Czerniewicz z Domanowa. Jej brat Franek jest u Huzara kurierem i tu, w majątku „Gercia wygląda na ciepłe”. Jest dla Kamińskiego poważną partią.

Który to był rok? Nikt w Pruszanca nie pamięta, lecz miesiąc tak – luty. Bo w lutym są imieniny Gertrudy. Najważniejszym jej gościem, na pamiętnych imieninach, ma być Kazimierz Kamiński. Dla niego są szykowane wyroby, które zrobiła Pruszyńska, z którą mieszka Gercia. I muzykanci sprowadzeni – kapela Buraka. Kazik jednak spóźnia się, więc Gercia biega do kuchni Czerniewiczów w Wolszczyźnie, jak nazywany jest ich majątek, żeby podgrzewać bigos i kiełbasy. W Pruszanca pamięta się do dzisiaj i komentują – Gercia wyglądała na ciepłe. Zawód jest wielki – Kamiński nie przyszedł, bo musi mieć czas, by sprawdzić przez Franka, brata Gerci, czy w okolicy Pruszanek nie ma wojska. Nie było. I wreszcie Kazimierz Kamiński Gertrudę z bilecikiem, może bukietem kwiatów, odwiedza i życzenia imieninowe, na które ona z drżeniem serca czeka, składa.

Czerniewiczowie są kułakami, pod pięćdziesiąt hektarów jest u nich w majątku. I mają kłopoty. Najstarszy Franek, będzie sądzony za współpracę z Huzarem, na wiele lat trafi za kraty więzienia. Gercia nie mieszka już wówczas w Wolszczyźnie, lecz na kwaterze w Pruszanca, bo jest w miejscowej szkole nauczycielką. Wszak ma blisko do domu. Jest więc Gercia z rodziny majątnej, równej statusem rodzinie Kamińskich z Kruciów. I dobrze wykształcona.

To jednak nie Gercia Czerniewicz jest osobą, z powodu której Kamiński nieraz fatygował łącznika Perkowskiego. Jest nią bez wątplenia dama nie z pa-



rafii w Domanowie, gdzie mieszka Gercia, lecz z parafii, w której posługę kapłańską pełni ksiądz Czesław Rakowski. Jest on wikarym w Łapach. W tym miasteczku miłością Kazimierza Kamińskiego, co jest tajemnicą poliszynela – jest Mieczysława Łapińska z Łapińskich Gawrysiaków, siostra Kazimierza Łapińskiego, sądnego w procesie Huzara w Łapach. To zapewne o planowanym związku z Mieczysławą Łapińską rozmawia Kamiński z księdzem Rakowskim, podczas spotkania na plebanii lub w domu parafialnym, czyli słynnej z późniejszego procesu parafialce. Na szczęście dla Mieczysławy Łapińskiej, ksiądz jej nazwiska nie podaje. W zeznaniach ksiądz Rakowski podaje treść rozmowy z Kamińskim, która odbyła się w roku 1947 lub 1948. Listy do Łapińskiej, otrzymane od Huzara, wozi jego kurier Franciszek Mościcki z Dąbrowy Wielkiej jeszcze w 1952 roku. Ich związek nie jest przelotny, o czym świadczy zresztą pytanie, z którym przyszedł Kamiński do księdza.

Ksiądz Czesław Rakowski zeznaje – Huzar pytał mnie, czy można wziąć ślub bez zapowiedzi?

Co najciekawsze Kazimierz Kamiński bardzo dobrze znał odpowiedź na postawione pytanie, lecz widocznie Mieczysława Łapińska musiała bardzo na legalizację związku nalegać... Do dzisiaj wszyscy w Łapach wiedzą dobrze, że nie może być ślubu bez zapowiedzi.



Wśród gości weselnych jest Mieczysława Łapińska, dama serca Huzara

## Cud nad Narwią

Czy Łapy, jako miejsce procesu Kazimierza Kamińskiego, są lokalizacją właściwą? Szukając odpowiedzi na to kluczowe bądź, co bądź pytanie, Reżyser nie przeanalizował dobrze wszystkiego, na przykład faktu, że pięć lat wcześniej, w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia odbyła się tutaj bitwa pododdziału Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z grupą byłych żołnierzy WiN, na czele z Kamińskim, którzy odrzucili możliwość ujawnienia się po ogłoszeniu przez władze amnestii. Brak tej analizy, jak się wydaje jest poważnym niedopatrzeniem.

W przededniu Wigilii, właśnie w nocy, przybywa do Łap Władysław Łukasiuk ps. Młot – postrach agentów i ubeków. Ze względu na kontuzjowaną nogę jest pogardliwie nazywany przez swoich wrogów kulawym watażką. Tu w Łapach, na zaproszenie Huzara i razem z nim, ma spędzić święta Bożego Narodzenia.

Młot jest w obstawie trzech swoich ludzi. Myli adresy i puka nie do drzwi Jamiołkowskich, których wskazał mu Kamiński, lecz do drzwi domu Oksiutowiczów, stojącego obok... Eugeniusz Oksiutowicz, były żołnierz i endek, jest już na usługach nowej władzy. Młot odejdzie pod właściwy adres, a Oksiutowicz odczeka chwilę i uda się z meldunkiem do komisariatu milicji przy ulicy Manifestu Lipcowego.

O poranku, w dniu Wigilii, obejście domu Jamiołkowskich jest otoczone kordonem żołnierzy KBW. Znajdujący się w domu partyzanci, w tym Huzar i Młot, są tego nieświadomi.

– Dowód! – mówi rozkazująco żołnierz, z tego co pamiętam był to podoficer, do zaskoczonego w sieniach, gołego do pasa, Łapińskiego. Dowód? – odpowiada powoli, aby zyskać na czasie, pochylony nad miską z wodą Franek. I kiedy jest już przygotowany – odpowiada, wyszarpując zza paska pistolet. – To jest mój dowód! Pada strzał, kabeowiak wali się na ziemię. W chwilę później rozpętuje się burza – żołnierze strzelają, jak w tarczę, w dom Jamiołkowskich ze wszystkiego, co mają w rękę. A dom jest nieduży, drewniany. I może być schronieniem na chwilę. Kiedy żołnierze podejda na odległość rzutu granatem dom wyleci w powietrze. I tak trzyma się cudem cało – już bez szyb. – Wyskakujemy? – krzyczy Lutek Łosiuk do Huzara. – Tylko na mój rozkaz – odkrzykuje rozkazująco Kamiński, chociaż Łukasiuk – Młot jest wyższy stopniem od Kamińskiego. To Huzar dowodzi. Drzwi są podziurawione jak sito. Na głowy wali się strop. Dłużej nie da się wytrzymać. – Na pomoc! – krzyczy do Edwarda Dziemianowicza ranny Tadeusz Zalewski. Łukasiuk otwiera drzwi. – Jeszcze nie teraz! – krzyczy Huzar. Zrobiwszy trzy kroki Lucjan Roszkowski z Płonki Strumianki, zwany



Edward Dziemianowicz ps. Czarny – siedzi z lewej strony

Łosiukiem, bo z Roszkowskich Łosiów pochodzi, pada ścięty seria z automatu. Trup na miejscu. – Tylko na mój rozkaz – powtarza Huzar, przekrzykując bitewny zgiełk. Niespodziewanie robi się wokół domu Jamiołkowskich szaro, jak o zmierzchu, chociaż jest przedpołudnie. Widać za oknami spadające płatki śniegu. Już jest w domu zupełnie ciemno, zaś za oknami biało. Gęsty śnieg tworzy zasłonę, której ludzki wzrok nie jest w stanie przebić. – Wyskakujemy – mówi spokojnym głosem Kazimierz Kamiński, teraz w zupełnej ciszy. Idą w deszczu śnieżnych płatków, niewidoczni dla zdezorientowanych wrogów. Jak wyjrzy słońce, by oświetlić ziemię, będą daleko za Łapami, w drodze do Jabłoni Dąbrowa.

Z potyczki przy ulicy Południowej Kamiński nie miał prawa wyjść żywy. To jest dowód, nie pierwszy i nie ostatni, że Huzar znajduje się pod czułą opieką sił wyższych – Opatrzności. To, żeby wyszedł z życiem z bitwy pod Łapami nie było w mocy ludzkiej. W tym jest, o czym Łapy są przekonane od razu, ręka Boska.

Pamięć tej bitwy, którą mają mieszkańcy Łap, Reżyser procesu nie bierze zupełnie pod uwagę. I to jest chyba błąd. Czy postawienie przed sąd ludzki człowieka, którego chroni ręka Opatrzności, jest propagandowo właściwe? Przecież prawdziwym sądem jest jeden sąd – nie sąd ludzki, bo ludzie są omylni, ale sąd Boski. I do tego sądu, niedostępnego dla komunistycznych sędziów odwoła się Kazimierz Kamiński podczas procesu, stawiając sprawę wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego, z góry przesądzoną, we właściwym świetle.

Za badaczem tematu księdzem Kazimierzem Litwiejko powtórzę ostatnie słowa wygłoszone przez Kazimierza Kamińskiego podczas procesu – **Spotkamy się wszyscy w Dolinie Jozafata.**

### 3.

## Ostatni dzień życia

Tadeusz Kryński był sądzony razem ze swoimi kolegami z grupy bojowej: Mieczysławem Grodzkim i Antonim Zalewskim. Głównym oskarżonym w tym procesie był Komendant. Tak Kryński o Kazimierzu Kamińskim zawsze mówi – Komendant. Czterej inni jego koledzy: Kazimierz Parzonko, Franciszek Mościcki, Kazimierz Radziszewski i Józef Kostro byli sądzeni wcześniej, w Ciechanowcu. Na procesie w tym miasteczku zapadły cztery wyroki śmierci.

W pół roku po procesie w Łapach Kryński znajduje się w celi więzienia w Białymstoku. On i jego koledzy sądzeni w parafialce, także Komendant czekają na odpowiedzi na ich prośby o ulaskawienie. Jest początek października.

*Z relacji Tadeusza Kryńskiego:*

W dniu procesu, na więziennym dziedzińcu, na który wyprowadza go rano klawisz stoi przykryta plandeką ciężarówka. – Wsiadaj – mówi strażnik.

To nie jest łatwe, bo ręce ma skute. Wrzucają go, jak worek, do środka ciężarówki. Są już w niej: Grodzki, Zalewski, Łapiński i ksiądz Rakowski. Wszyscy w kajdanach, poprzedzielani w ławkach żołnierzami ochrony, uzbrojonymi w automaty. Ciężarówka, wyjeżdżając z bramy, włącza się w konwój wozów bojowych pełnych wojska. Jeszcze przed parafialką słyszy z megafonów ulicznych socrealistyczne marsze. Głośniki były, jak się potem dowie, podłączone do słupów przy ulicy Cmentarnej. Megafony będą także w halach fabrycznych warsztatów kolejowych: tu na żywo mogą śledzić proces robotnicy, nie odrywając się od swoich warsztatów pracy. Na krótkiej trasie, w drodze z ciężarówki do parafialki, widzi snajperów kryjących się za kominami okolicznych domów. Wozy wojskowe z konwoju ustawiają się tak, by blokować przed parafialką ulicę Cmentarną z obu stron. Sala jest pełna. Pełno jest ludzi, których on zna. Z dwóch dni procesu pamięta tylko jedno – wyrok. Kara śmierci – orzeka sąd. Po wyroku Kryński chwyta się nadziei, którą wyniósł ze śledztwa na Mokotowie. Przesłuchiwało go tam, na zmianę dwóch śledczych, w dzień i w nocy.

– Patrz w lampę! – karci go śledczy, gdy Kryński przysypia. Na stole stoi skierowana w niego silna lampa. Konwejer, choć zabroniony, bo poddany mu człowiek w końcu mówi to, co śledczy chcą usłyszeć, jest powszechnie na Mokotowie stosowany.

– Proszę pana – mówi Kryński po latach – Oni o nas wiedzieli wszystko.

Kiedy próbuje kręcić w zeznaniach, śledczy przywołuje go ręką do okna:

– Czy widzisz tych ludzi? – pyta, patrząc na ulicę za murami więzienia. Jest akurat fajrant i na ulicach jest pełno przechodniów.

– Słuchaj – mówi śledczy – Ja mogę wsadzić za kratki każdego z tych ludzi. Czy ty to słyszysz?

Podsumowując wyniki dochodzenia śledczy powie coś, co pół roku później, już po wyroku skazującym go na karę śmierci, jest jedyną nadzieją na ułaskawienie.

– Masz szczęście, że na twoim koncie nie ma mokrej roboty – mówi śledczy. To samo usłyszysz w Białymstoku.

Tego dnia, po śniadaniu, Tadeusz Kryński ma kontakt z Komendantem. Cele były jedna pod drugą. I, wykorzystując instalację centralnego ogrzewania, ucinali sobie alfabetem Morse'a krótkie pogawędki. W południe – jeszcze przed obiadem – celę otwiera klawisz i mówi: Jesteś wezwany do naczelnika. Od tego naczelnika – surowego i ponurego, jak zawsze, usłyszysz, co powiedział mu śledczy pół roku temu w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Po wstępie o tym, że ma szczęście, naczelnik każe mu gestem ręki wstać i sam robi to samo. Bierze leżące na stole pismo na firmowym papierze i z godnością czyta. To jest odpowiedź, jak orientuje się – na prośbę o ułaskawienie złożoną przez jego adwokata do Bolesława Bieruta. Z tego, co jest w stanie, w nagłym zdenerwowaniu pojąć, wynika, że Bierut zdjął z niego zasądzoną przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku karę śmierci i zamienił na wyrok mniejszy. Ten wyrok, pomimo

95.  
Wys-Morz. 15. IV. 53.

Wskazówka stwibowa

Te wrogie ma to że Komunistki Karimier  
ps. „Kurów” został ujęty i w dniu wyroku Sąd  
węg., który został 14. IV. 53 roku do 17. IV. 53-go  
roku, skazany został na karę śmierci. Kater  
zaprosze współpracownika. w/w i tenk 49.  
staje do oświecenia 18. 11. 53.

Ref. Ser. 49.  
Sędzi. 11.

Zteczki UB: Sprawa Huzara

zdeenerwowania, uchwyci od razu – 25 lat więzienia. Oszłomiony wraca do celi i od razu klęka przy kaloryferze, bo chce podzielić się nowiną z Komendantem. Wystukuje ją raz, potem drugi. Odpowiedzi na jego stukanie w kaloryfer nie ma - odpowiedzią jest cisza.

Po pięćdziesięciu latach Tadeusz Kryński, który przesiedział w więzieniach Peerelu szesnaście lat, wspominając próbę skontaktowania się z Kazimierzem Kamińskim, w południe dnia 11 października 1953 roku powie:

– Już go tam nie było... Już go wyprowadzili.

W wielotomowych aktach sprawy Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar najważniejsze jest to, co jest w nich na końcu. Nieduża karteczka z nadrukiem: Opinia lekarska.

W rubryce:

Nazwisko – Kamiński, imię – Kazimierz,

Wiek – 34 lata

W ostatniej rubryce:

Przyczyna zgonu – **Wyrok wykonano**



Sala św. Józefa w Łapach – Parafialka

## Łącznik „Wilczuk”

*– W więzieniu najgorzej byli traktowani szpiedzy i AK-owcy – mówi mieszkaniec Łap Stanisław Żochowski. Był więziony w Białymstoku, Barczewie i Wronkach.*

Nazywam się Stanisław Żochowski. Urodziłem się właściwie 1930 roku, ale mam w dokumentach wpisany rok 1931. Do 1949 mieszkałem w Żochach Starych. Do organizacji wstąpiłem w 1946 roku i przyjąłem pseudonim „Fala”. Stało się to w sposób naturalny. Przychodził do nas Huzar, albo jego żołnierze. Prosilili o drobne sprawy: raz, drugi, trzeci. Pomagałem. W oddziale nie chodziłem, byłem łącznikiem. W 1951 roku aresztowali paru partyzantów. Postanowiłem w domu nie nocować. Po kilku dniach przyszła koleżanka i powiedziała: Stachu! Wasz dom jest otoczony! Uciekłem do lasu, potem wędrowałem po różnych kryjówkach w okolicy, a następnie ruszyłem w Polskę. Byłem w Gdańsku, Wrocławiu. Trafiłem do majątku w Naborowie, a tam potrzebowali kowala. Pracowałem dwa lata. Dobrze mi tam było. Podkuwałem konie, miałem własny pokój i pensję. Pewnego dnia usłyszałem dzwonek na obiad. Na stołówkę weszło dwóch ludzi z teczkami, elegancko ubranych. Ale wiecie, serce to czuje. Od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Poszedłem do swojego pokoju i pomyślałem, że



Stanisław Żochowski-Wilczuk i Karolina Więcko

może uciec... Ale, jak będę uciekał, to dam „poszlak”, że coś mam na sumieniu. Wszedłem do stołówki, a po pewnym czasie ci dwaj podchodzili do ludzi, pytając: Nazwisko, nazwisko, nazwisko. Jeden z elegantów wstał i powiedział, że jestem aresztowany. Wziął mnie za lewą rękę, a ja drugą z całej siły w niego. Ten poleciał na stół, a ja na korytarz. Za bramą był las i mnie by nie wzięli. Ale brama była zamknięta. Wskoczyłem na nią i już tam zawisłem. Tamci postrzelili mnie w nogę, a potem zdjęli z bramy, skuli ręce i nogi, jak bydlaka. Jeden podszedł i tak zapytał: To jak Wilczuk? Mieliśmy taki przydomek od pradziada. A ja udawałem, że nic nie wiem. Wzięli mnie do Wołowa Śląskiego i trzymali tam prawie tydzień. Ani mnie tam bili, szanowali, ale nie dawali jeść. Przyszedł taki porucznik i powiedział: No to co Żochowski? Jedziemy w stare twoje tereny, bo tutaj, gdzieś był masz dobrą opinię. I jak mnie skuli w Wołowie Śląskim, to tak dojechałem do Szepietowa. Rąk nie czułem. Wysiedliśmy z pociągu, a z naprzeciwka szła koleżanka. Ja się ukloniłem, żeby dała znać mojej rodzinie, że tutaj jestem. Jako łącznik bardzo dużo wiedziałem, bo łączność w organizacji jest ważniejsza niż oddział. Jak zechcę, to mogę zgubić, a jak zechcę to mogę ocalić. Ja wiedziałem co mnie czeka, że będą bić, katować, ja się nie przyznam. Ale człowiek nie wie, co go czeka. Dlatego chciałem wysłać ostrzeżenie. Ta kobieta na tyle była wredna, że moim rodzicom nie powiedziała. Prowadzili mnie do samochodu, a tu taki Janczewski szedł. I też mu się ukloniłem. Wiedziałem, że należał do Partii. Ten obejrzał się, zatrzymał, długo na mnie patrzył. Potem poszedł do mojego ojca i powiedział, że widział syna. Partyjny, a pomógł.

## **Więzień polityczny**

– Zawieźli mnie do Mazowiecka, do UB – kontynuuje opowieść Stanisław Żochowski – Tam mnie dwa tygodnie mordowali. Nic nie powiedziałem. Potem przewieźli do Białegostoku. I tutaj katorgę ze mnie robili. Co chcieli to robili. Jeden uderzył drzewcem, to wyleciały mi zęby. Po trzech miesiącach wytoczyli mi proces. Dali 12 lat więzienia, pozbawili praw obywatelskich, honorowych, wszystkich... Jeżeli ktoś by mnie zabił, za nic by nie odpowiadał, bo nie istniałem. Ale ja się nie przyznawałem, bo wiedziałem, że ci, którzy o mnie wiedzieli już nie żyją. Był jeden świadek, ale tak go bili, że dostał kręćka i prokurator stwierdził, że jego zeznanie było nieważne. Był też drugi, starszy człowiek, po 60-ce, który kiedyś ze mną był na zasadzce. I ten wszystko zeznał. A ja i tak wszystkiego się wypierałem. W sądzie sędzia go zapytał, jak było. Też nazywał się Żochowski, a ten powiedział: Ja starszy człowiek, niewiele pamiętam, a ten młodszy niech sam opowie. A ja do góry rosłem, bo jedyny świadek potwierdzał moje zeznania. Dali mi 12 lat, ale obrońca Krajewski powiedział ojcu, aby napisać apelację do Bieruta. Po pół roku Sąd Najwyższy zmniejszył o połowę, a ten



Krajewski powiedział ojcu, że syn dobrze się bronił. I zaraz mnie z celi, gdzie siedzieli od 10 lat do dożywocia, zabrali do innej. Dowcipny strażnik przyszedł i powiedział: Pakuj się Żochowski, bo idziesz do domu. Spakowałem wszystko, co miałem. A ten zaprowadził mnie do innej celi. I to było po wyroku, a po wyroku już nikt nie bił. Któregoś dnia wezwał mnie prokurator i kazał jeszcze raz zeznawać całą prawdę. Ja powtórzyłem, co mówiłem. Ale powiedziałem, że w śledztwie mnie bili. I ten wezwał śledczego i spytał: Ten ciebie bił? A jego w śledztwie prawie nie widywałem, tylko inni bili. Zabrali mnie z Białegostoku i zawieźli do Barczewa.

## **Tortury w więzieniu**

Z Barczewa dostałem się do Wronek. Tam siedziałem 5 miesięcy sam jeden, bo byłem skazany na pół roku izolacji za niewłaściwe zachowanie. Chcieli mnie wziąć do kopalni, ale nie wzięli, bo za nic nie chciałem tam robić. Wiedziałem, że wielu zginęło, bo praca 900 m w dół pod ziemią. Ja powiedziałem, że sąd mnie skazał na siedzenie, a nie na kopalnię. A ten mi powiedział, że jestem Huzara pacholek. Ja mu, że ty Stalina. Byliśmy tylko we dwójkę. Dołożyliby mi do wyroku, gdyby on miał świadków. Wsadzili mnie do „karca”, takiego metr na metr, po kostki wody. Tam na 48 godzin sadzali, dłużej nie. Stamtąd mnie wziął i powiedział, że życie umili.

...A tortury znali różne. Sadzali człowieka odbytem na palu, nogi wyciągnięte do przodu. Kołek wbijał się w odbyt. Kazali robić przysiady, aż do zmęczenia i kopali w biodra. Kładli więźnia na ziemi i tłukli w pięty, że aż w głowie huczało. Kazali stanąć prosto, ręce na głowę, i wtedy po plecach, po nerkach bili. Poili narkozą. I człowiek wszystko mówił, co chcieli. Uwierzcie mi, że człowiek wtedy mówił, to co było. Całkiem nieświadomie. Siedziałem w politycznych więzieniach. Tam byli ludzie z AK. Ja też byłem jako AK-owiec. Najgorzej byli traktowani szpiegowie i AK-owcy. Nazywali mnie: Ty bandyto, ty huzarowski pacholek!

## **Mój dowódca Huzar**

Ostatnie spotkanie z Huzarem miałem w maju 1952 roku w Skłódach Boro-  
wych. Na kwaterze. Jako dowódca nigdy nie narzucał, zawsze proponował, słu-  
chał, ale potem wydawał rozkazy. Najpierw przeprowadzał z tobą wywiad, czy  
jesteś w stanie to zrobić. A ja go dobrze znałem, bo trzy kilometry od niego dora-  
stałem. Druga sprawa, to pod przykrywką partyzantów dużo się robiło. Bandy  
przecież grasowały. Huzar nie chciał przelewów krwi. On chodził tyle lat i tylko  
jedna potyczka wojska z nim była – w Łapach przy ulicy Południowej. Na kwa-  
terach zachowywał się skromnie, nie łąził po wsi, grzecznie rozmawiał z ludźmi.

Ja cierpiałem za niego, ale do tego mnie nikt nie namówił. Miałem 16 lat, kiedy zostałem łącznikiem. Wcześniej u Huzara znalazł się mój stryjeczny brat. Nasz dowódca był prawdziwym patriotą, Polakiem i chciał Polski wolnej.

Z IPN dostałem wszystkie swoje dokumenty. Dobry to materiał na lekcję historii...

*Karolina Więcko, kl. I Ib, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisława Łapińskiego Nilskiego w Łapach*



Kazimierz Kamieński ps. Huzar przed domem Władysława Piotrowskiego

Por. Puczek  
Woj. Urząd  
Woj. Urząd  
Woj. Urząd

Wys. Mar. dn. 30. I. 53

Do  
2-cy waw. Dywizji III-go  
Koj. Urząd Bep. 901.  
w Białymstoku.

Raport.

Meldując o ob. Warchnicka z dnia 29. I. 53r. o godz. 3<sup>00</sup> rano wyjechałem z grupą wojska celam idąc do miejscowości "Huzara" Łochowskiemu Haniszawa s. Karimiena i tamże wsi Łochy-Harc, gm. Piekuty, pow. Wys.-Mar.

Po przybyciu do w/w miejscowości z dziesięciu wojska około godz. 6<sup>00</sup> rano i po dostrzeżeniu ustaleniu miejscowości Łochowskiemu zwróciłem wraz z dwoma żołnierzami do domu ażeby aresztować Łochowskiemu Haniszawa po przeprowadzeniu rozmowy ogólnikowej z jego rodziną i w toku rozmowy ustaleniem że Łochowski Haniszawa wyjechał w dniu 27. I. 53r. do wsi Porot-Wojślaw, gm. Porotne, pow. Wys.-Mar. gdzie posiada krewnych Otałowskiemu Haniszawa i Porotowskiemu Karimiena.

W skierowaniu powyższych danych ażeby mi wkrótce dni podejrzenia w stosunku do niego wkrótce razem z rodziną rozchodzić się po domach nekono w celu wypoczątku. Po upływie około 1 godziny ze wsi Łochy-Harc udaliśmy się z żołnierzami do os. Piekuty i natychmiast powiadomiliśmy o tym por. Warchnicka.

W wykonaniu instrukcji od por. Warchnicka razem z żołnierzami udaliśmy się do wsi Porot-Wojślaw w celu skierowania w/w faktycznie Łochowskiemu ma tam kuzynów. W przeprowadzeniu

wywiadu ustalitem iż zapodani przez Żochowskiego  
Kazimiera zam. ucini Porost. leci po dobitnym  
sprawdzeniu domos Orlachowskiego i Porostkiego oraz  
kilku nast. domos sgricchnier nie zostalimy Żoch-  
owskiego Stanistawa i nie by on widziwym ucini Porost.

Do przybycia spozostem na post. ok. 10.0. Piekutecz  
powiadomim o tym br. Wacelnika.

Wastypnie otrymatem zadanie od br. Wacelnika Lych. 1117  
doby u nogy rok. 29 na 30. 5. 53r. mgodnie zosaditk u domu  
Żochowskiego Stanistawa. Licenorem u dniu 29. 5. 53r. o godn.  
18 na post. ok. 10. u Piekutecz przybył prac. 9. 11139. u Lys-ekoz.  
por. Goidowski letim notielit mi usharowek odno imie zosozimie  
zasaditki u domu Żochowskiego.

Zasaditka zostaje zosozimie u domu Żochowskiego  
o godn. 20<sup>20</sup> i trwa do godn. 13<sup>22</sup> dn. 30. 5. 53r. ktore to  
daje wynik negatywny.

St. Ref. terenowy, gm. Lipsk  
Por. NB P. Augustowski  
H. Stierozka E. chor. /

## Łucja – bandytka Huzara

*Partyzanci postanowili święta spędzić w Łapach, w domu przy obecnej ulicy Południowej. Spali w dużym, rogowym pokoju: „Huzar”, „Zbyszek”, „Krakus”, „Ponury”, „Szwed”, „Orlik” i „Czarny”. Ten ostatni przyjechał właśnie ze Śląska. 23 grudnia w gospodarstwie Jamiołkowskich rozpętało się piekło.*

Pani Łucja Brzozowska, z domu Jamiołkowska, mieszka w nowym domu przy ulicy Południowej w Łapach. Tuż obok znajduje się jej dom rodzinny, drewniany, dobrze utrzymany. Kobieta nie wygląda na swoje lata. Ma świetną pamięć. I z chęcią opowiada. Jej syn Henryk wie także dużo, ale ma też pokaźną zszwykę skopiowanych dokumentów. – To z IPN – tłumaczy.

*Partyzanci pukali w okna.*

Bo w tamtych czasach – mówi pani Łucja – nasz dom stał na kolonii, daleko od innych zabudowań. Oni w większości, pochodzili z Łap. Tutaj mieli swoje rodziny. Mój ojciec Jan Jamiołkowski miał dość duże gospodarstwo. Na podwórzu była stodoła, a także mniejsza stodołka. Chlewy stały wzdłuż drogi. Łatwo było do naszego siedliska podejść od strony Łynek. Partyzanci przychodzili nieproszeni. Bywali, kiedy im było trzeba. Pukali nocą w okno. Latem wchodziłi wprost do stodoły, a zimą kwaterowali w dużym pokoju. Poślanie mieli na



Dom przy ul. Południowej w Łapach

podłodze, ze słomy. „Huzar” był zawsze w mundurze wojskowym. Jak dowodził nimi partyzant z „Patyków”, to zawsze rano ustawiali się do zbiórki i modlitwy. Grzeczni, uprzejmi byli.

*23 grudnia 1947 roku.*

Ja krzątałam się w kuchni. Któryś z partyzantów rozpałał w piecu. Na dużej patelni skwierczała tzw. świeżynka, którą przyniósł Edward Dziemianowicz „Czarny”. Może była godzina 10. Franek Łapiński nachylił się nad miską z wodą, aby się umyć. W tym momencie odtworzyły się drzwi i wszedł żołnierz. Franek, nie zmieniając pozycji, strzelił. Bo zawsze przy sobie miał pistolet. Wojskowy padł w drzwiach. Rozpętała się strzelanina. Wraz z macochą Marcjaną natychmiast zeszyliśmy do piwnicy, która znajdowała się pod podłogą kuchni. Strzelanina była straszna. Wyszliśmy, jak wszystko ucichło. W pokoju, na podłodze, leżał Orlik – Roszkowski z Płonki Strumianki. Był ranny, jęczał. Podałam mu wody, ale nie pamiętam, czy starczyło mu siły, aby pić. W mieszkaniu wszystkie okna powybijane, drzwi połamane. Na „smugu”, za dużą beczką na nieczystości, leżało dwóch, a może trzech wojskowych. Na podwórzu kręciło się dużo wojska. Nie wiem, jak to się stało, że milicja i wojsko dowiedziało się o tym, że partyzanci kwaterowali u nas. Wcześniej kilku pomyliło kwatery, bo nie znali terenu. A może nasz dom na kolonii był pod obserwacją? Z Wygwizdowa widać było każdy ruch w naszym gospodarstwie – wyjaśnia kobieta.



Łucja Brzozowska z synem Henrykiem, Stanisław Żochowski-Wilczuk, Edward Dziemianowicz ps. Czarny

## *Prawdziwa Wigilia*

– W tym dniu tylko mnie wzięli – opowiada pani Łucja – Ojca nie było w domu. Poszedł do Łap na targ. Wsadzili mnie na samochód wojskowy i powieźli na komisariat. Wpędzili do chlewka, który stał w podwórzu. Było bardzo zimno, ale z tych nerwów, to nawet tego nie czułam. Modliłam się całą noc. Rano załadowali mnie na otwarty samochód, wrzucili też ciało zabitego „Orlika”. I zawieźli do Mazowiecka.

W celi, prawie chlewku, siedziało już kilka osób. W drzwiach było małe okienko z wybitą szybą. Pchły mnie „rozgrzewały”. Siennik na pryczy prawie sam chodził. Nie dali pić, ani jeść. Ścisły post. Prawdziwa Wigilia – uśmiecha się pani Łucja. – Dowieźli też mojego ojca Jana. Pół dnia przesiedział w karczerze. Wsadzili też i mnie. Myśleli, że rozmawiać będę z ojcem, że coś od nas wyciągną. Milczeliśmy oboje. Ojca po kilku dniach wypuścili na wolność. Mnie na przesłuchanie wzięli dopiero po świętach. Najczęściej w nocy. W trzech, może czterech zasypywali pytaniami. Krzyczeli.

Któregoś dnia wyprowadzili mnie pod karabinami i pokazali czterech zabitych partyzantów. Aby ich rozpoznała. Nawet nie chciałam patrzeć. Po kilku tygodniach zabrali mnie do Białegostoku. Zawieźli na stację kolejową w Szepietowie. Przy mnie był tylko jeden konwojent. Ścisnęło mi serce, kiedy pociąg przejeżdżał przez Łapy. Konwojent wypytywał o wszystko i powiedział, że na pewno dostanę od 5 do 10 lat.

## *W Białymstoku*

– W białostockim więzieniu miałam prawie raj – mówi pani Łucja. – Najpierw zaprowadzili do łaźni, dali czyste ubranie. W celi dostałam łóżko z kocem, poduszką i siennikiem. Było nas w jednej celi sześć – siedem osób. Ale łózek piętrowych nie było. W palcie, jakimś cudem, miałam różaniec i książeczkę do nabożeństwa z obrazkiem. O, tę – kobieta pokazuje z dumą – To moja najcenniejsza pamiątka. I obrazek z więziennym podpisem. Modliłam się w celi cały czas, aż koleżanki ze mnie drwiły. Obawiały się, że dostanę pomieszczenia zmysłów. Powiedziałam im: Módlcie się, a Matka Boża was wysłucha. Mnie wysłuchała – dodaje z dumą – Na rozprawie sąd całkiem uniewinnił. Jeszcze tego samego dnia wystawili mnie za bramę więzienia. Nie miałam ani grosza. Jak dotarłam na stację kolejową, znalazłam konduktora i powiedziałam mu szczerze. Kazał wsiadać do pociągu jadącego do Łap. Trzy miesiące przesiedziałam w chlewkach i więziennych celach...

## *W Łapach*

– Szkoda tylko, że już po powrocie z więzienia skradli mi ten różaniec – snuje opowieść kobieta – On mnie przecież uratował. Po powrocie do domu strasznie się bałam. Nie wychodziłam do miasta, nie rozmawiałam z ludźmi. Oni też nie garnęli się do rozmów ze mną. Nieraz, jak widziałam przez okno kogoś idącego dróżką w naszą stronę, to natychmiast uciekałam przez okno do ogrodu. Pewnego dnia zostałam wezwana do łapskiego komisariatu. Tam przesłuchiwał mnie oficer z gwiazdkami. Spisywał protokół. Po pewnym czasie przyniósł mi papiery i kazał podpisać. Rękę położył na kartkach tak, że niewiele widziałam. I sądziłam, że mam podpisać protokół, który mi wcześniej odczytał. Podpisałam. A ten z uśmiechem stwierdził, że swoim podpisem wyraziłam zgodę na współpracę z UB. Zaczęłam krzyczeć. On próbował mnie wypchnąć za drzwi, chwycił za włosy. Nie dałam się wyrzucić z pokoju. Krzyczałam, aby mnie wsadził do więzienia. Przecież mnie i tak na ulicy zabiją. Wreszcie oficer zrezygnował i porwał dokument. Płakałam, wracając do domu. Przecież oni bez mojego podpisu mogli rozpuścić plotkę o mnie. Bałam się, więc wyjechałam do Ostródy.

Kiedy „Huzar” został aresztowany, a potem w Łapach był jego proces, ja już byłam mężatką, miałam dwójkę małych dzieci. Ja – bandytką „Huzara” nie byłam na tym procesie. Czy żałuję, że siedziałam za partyzantów? Nie, bo to byli prawdziwi Polacy kończy opowieść pani Łucja, zaś jej syn pieczołowicie porządkuje dokumenty z IPN.

*Paulina Perkowska, klasa II a, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisława Niłskiego-Łapińskiego w Łapach*



Łucja Brzozowska i Paulina Perkowska



Do  
Szefa Powiatowego Urzędu  
Bezpieczeństwa Publicznego  
w Wysokiem Mazowieckiem

16

Od Jamiolankowskiego Jana  
zam. Łapy ul. Południowa 3

## Podanie

Najuprzejmiej proszę o zwrócenie uwagi  
na moją córkę, Lucję Jamiolankowską.  
Udowadniam się świadkami, że na mój dom  
banda napadła parę razy, okradła nas  
i tyranizowała. O powyższym meldowano Milicji Ob.  
w Łapach, która oznajmiła, że wówczas  
trzeba zawiadomić, kiedy znajdują się w domu  
Córka moja, ani my nic wspólnego z nimi  
nie mieliśmy. Jest ona spokojna, nigdzie  
nie udzielała się i nie pracowała na  
korzyść bandy.

Wobec czego świadczę się najbliższymi  
świadkami niżej podpisanymi.

Jamiolankowski J.

Charnowicz

Okuniewski A.

Dubtanja  
Garowski  
Pichutówna

Piekut

Kisiel

Łapowski K.

W. H. Baguzeli

Dworkowski J.

Dzielnicki

Okuniewski J.

Okuniewski

Brzozowski

Proszowski

Łuszczak

Łepiński



# Partyzanci z gimnazjum



Gimnazjum w Łapach, lata 50-te

Trzech uczęszczało do łapskiego gimnazjum, dwóch było z zawodówki. Wszyscy stanęli przed obliczem białostockiego sądu. Ten wymierzył im wysokie wyroki więzienia. Bolesław Truskolaski ps. „Gryf” otrzymał karę 12 lat więzienia, Lucjan Łapiński „Huragan” 7 lat, a Eugeniusz O. ps. „Słowik” 6 lat... Zostali oskarżeni o przynależność do tajnej organizacji Wolność i Niezawisłość, działającej na terenie Łap. 28 września 1949 roku pięciu uczniów z łapskich szkół średnich zasiadło na ławach oskarżonych. Zapadły surowe wyroki.

## Niedojrzali konspiratorzy

Na początku było kilku wtajemniczonych: Bolesław Truskolaski – „Gryf”, Henryk Żywicki – „Cichy” i Eugeniusz O. – „Słowik”. Wszyscy z tej samej klasy: IX c. Przysięgę złożyli 5 kwietnia 1949 roku w lesie koło Łap. Przyjmował ją Bolesław. Na wojskowej czapce leżał różaniec, który każdy z zaprzysiężonych ucałował. Nieco później do grupy dołączyli: Lucjan Łapiński – „Huragan”, Marian Łapiński – „Zawisza” i Stanisław Kołakowski – „Piorun”. Młodzi chłopcy

należeli do ZHP, zaś ich drużynowym był druh Jerzy Brzozowski „Szcypior”. Byli także w Sodalicii Mariańskiej, której patronował ksiądz Czesław Rakowski.

– Pochodzę z parafii Topczewo – zaczyna swoją opowieść Eugeniusz O. – Dom rodzinny jest w Filipach, w gminie Wyszki. Łapy były epizodem w moim życiu zaledwie dwuletnim. Ale urósł on do rangi dramatu. W czerwcu 1949 roku przyszli po mnie do szkoły milicjanci i wyciągnęli wprost z lekcji, zakuwając w kajdanki.

Założycielem naszej licealnej tajnej organizacji był Bolesław Truskolaski. Jego ojciec był przed wojną wójtem w Sokołach. W czasie okupacji należał do Armii Krajowej. W 1947 roku ujawnił się. – Mój ojciec chciał żyć spokojnie, pracować, nie angażować się politycznie – mówił nam wzburzony Bolek – Przyszło UB i go wzięło. Dostał kilka lat więzienia. Dlaczego? Nasz kolega nie mógł tego zrozumieć. Bolesław był chłopakiem oddanym ojczyźnie i Kościołowi. Po odejściu Eugeniusza Gołębińskiego do seminarium duchownego, został przewodniczącym Sodalicii Mariańskiej w Łapach.

## **Gimnazjalni partyzanci**

– W grudniu 1948 roku – kontynuuje opowieść pan Eugeniusz – władze wywiesiły nad obecną ulicą 3 Maja czerwony transparent z napisem sławiącym utworzenie PZPR. Postanowiliśmy go zdjąć. Najsprytniejszy był Bolesław, więc on wszedł na słup, a potem na drzewo. Ściągnęliśmy także dwa transparenty wiszące przy stacji PKP. Cztery miesiące później Lucjan napisał, i potajemnie wywiesił na szkolnej tablicy ogłoszeń, ulotkę krytykującą wstępowanie młodzieży do Związku Młodzieży Polskiej. Po kilku dniach został wezwany na posterunek MO i tam okrutnie zbity. Ubecy kładli go na stołkach i okładali pałkami. Jego plecy były granatowo – czarne. Ale nie został aresztowany. Potem zastanawialiśmy się, dlaczego tak szybko milicja dotarła do autora ulotki. Kto doniósł? W ten sposób zaczęliśmy się uczyć konspiracji. I coraz bardziej szanować profesora Jana Matoszkę, naszego wychowawcę, który bronił wszystkich chłopców, osobiście stawiając się na posterunku milicji. W czerwcu tego roku do naszej grupy dołączył Stanisław Kołakowski. Już wtedy posiadaliśmy broń – pistolet TT i prawie 30 sztuk amunicji. Szykowaliśmy się do akcji zbrojnych. Na naszym celowniku znalazł się ormowiec Fiedoruk i ubowiec Szmurło. Tymczasem w dniu zaplanowanej akcji, czyli 9 czerwca 1949 roku, zostaliśmy zatrzymani przez patrol milicji. Tuż przed komisariatem spróbowaliśmy ucieczki. Bolesława zatrzymali strażnicy ochrony kolei. Zdążyłem wyrzucić pistolet, ale w dniu następnym odszukali go milicjanci. W tę noc akcję bojową przeprowadzili w Łapach ludzie „Huzara”, którzy wykonali wyrok śmierci na Janinie Kalińskiej, przewodniczącej Ligi Kobiet i Władysławie Zdanowskim, komendan-

cie SOK. W czasie akcji został zabity milicjant Mikołaj Filimieniuk. Schwytyany i torturowany Bolesław, po pięciu dniach przesłuchań, zaczął mówić. 14 czerwca nastąpiły dalsze aresztowania. Lucjana i Henryka milicja zabrała z domu. Ja w tym dniu byłem w szkole. Lekcję z nami miała profesor Wanda Etkun. Nagle do pracowni wszedł dyrektor Stefan Tkaczuk, nakazując abym udał się z nim do kancelarii. Tam czekali już ubowcy. Moją czapkę harcerską i teczkę z książkami przechowała Jasia Truchin. 15 sierpnia 1948 roku przewieźli nas pociągiem do więzienia w Białymstoku. Razem z nami jechał aresztowany wówczas druh Hieronim Dziemanowicz. Strasznie przeżywaliśmy, kiedy pociąg zatrzymał się na stacji Łapy. I mieliśmy za chwilę do niego wsiąść. Była ósma rano, na peronach mnóstwo ludzi, gwar. Kolejarze wiedzieli, że to wagon – więźniarka i podeszli bliżej. Wtedy druh Dziemanowicz wyrzucił kartkę, aby powiadomiono jego żonę...

Rozprawa sądowa odbyła się we wrześniu 1949 roku. Na ławie oskarżonych zasiadło pięciu uczniów z naszego gimnazjum oraz dwóch z zawodówki. Zapadły następujące wyroki: Henryk Gosiewski uniewinniony, Bolesław Truskolaski – 12 lat, Eugeniusz O. i Stanisław Kołakowski – 6 lat, Lucjan Łapiński, Marian Łupiński i Henryk Żywicki – 5 lat. Pan Eugeniusz nie ma problemu z datami i nazwiskami – na stole leży teczka z notatkami.

– Wyszedłem w sierpniu 1953 roku. Dokończyłem naukę i zdałem maturę. Spisałem wszystko w broszurce pt. „Wszyscy mieli po 18 lat”. „Huzara” nigdy osobiście nie widziałem. Kontaktował się z nim Bolek. Po złożeniu przysięgi Kamiński wydał nam pierwszy rozkaz:

– Chłopcy, uczcie się, róbcie maturę i idźcie do wojska. Wtedy najlepiej nam pomożecie.

## **Nieludzkie traktowanie**

– Wobec więźniów stosowano różne tortury – mówi Eugeniusz O. – W Białymstoku trafiłem na trzy tygodnie do karca, czyli klatki bez światła. Zamiast talerza lub jakiejś miski dostałem metalową puszkę po konserwach. Nie miałem ręcznika, mydła. Nie miałem ubrania na zmianę. Czułem na sobie więzienny brud. Śledczy Józef Król brał mnie na przesłuchanie najczęściej w nocy. Kazał siadać na nodze odwróconego stołka. W kącie siedział i przysłuchiwał się jakiś cywil. Nie odzywał się, ale w pewnym momencie skinął głową. Wtedy śledczy zaczął mnie bić po twarzy. Potem przez kilka dni nawet chleba nie mogłem jeść, tak szczęka bolała. Cała ruszała się. – Gówniarzu, zgnijesz w więzieniu – ciągle powtarzał śledczy. Moja rodzina cierpiała, gdyż władze nie chciały powiedzieć, gdzie jestem, ani co dzieje się ze mną. Dostałem adwokata z urzędu. Ten mojemu ojcu powiedział – Synowi grozi kara śmierci. Nie wiem dlaczego tak mówił.

Może chciał więcej pieniędzy, a może dostał takie polecenie. Moja matka nie wytrzymała tego wszystkiego i wkrótce zmarła. Matka Bolesława zmarła w czasie naszego procesu.

W Jaworznie naczelnik przywitał nas – O cześć wam panowie magnaci! Kazali pracować w fabryce, gdzie montowaliśmy żelazne szafy. Codziennie po 8 godzin. Po pracy, aż do 22 nie można było kłaść się na pryczy. Brak snu dokuczał. Rodzinom nie pozwolono na przysyłanie nam paczek. Od niedożywienia prawie każdy z nas miał kurzą ślepotę. Wielu zachorowało na gruźlicę, albo hemoroidy. Prześladowały nas wszy. Jednego z moich kolegów – chyba Wiktora Żero, klawisze, było ich z dziesięciu, wzięli do łaźni. Tam go rozebrali i polewali zimną wodą z natrysków. I bili namoczonymi, zwiniętymi ręcznikami, pałkami i pasami. Potem wrzucili do celi. Chłopak miał może 19 lat, siedział pod ścianą i płakał. W więzieniu mogli z nami zrobić, co chcieli. Nawet zabić. Nigdy nie widziałem tak mocno pobitego człowieka. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek żywy wyjdę na wolność. Było wiele przypadków samobójstw wśród więźniów. Najgorzej się czułem w święta. W tych dniach klawisze byli najgorsi.

Siedziałem także w słynnych Wronkach. Tam na powitanie rozebrali nas do naga. Potem przegonili jak bydło. Na korytarzu więziennym były namalowane dwie linie: biała i czarna, a odległość między nimi to niecałe 50 centymetrów. Na całej długości korytarza stali klawisze ze zwiniętymi pasami wojskowymi albo pękami kluczy. Bili każdego, który przekroczył linię. Pewien 70-latek upadł na podłogę... Bili go niemiłosiernie. Chciałem mu pomóc wstać, więc i mnie zbili. W celi o wymiarach 2,5 metra na 3 metry, z piętrowymi pryczami, było nas sześciu. Codziennie były rewizje. Jednemu z więźniów odebrali modlitewnik. Ja miałem medalik na grubszej nitce. Zastępca naczelnika wsunął rękę pod nitkę i podciągnął do góry. – Nie pozwolę, abyś na tym się powiesił – powiedział – Zerwał medalik i rzucił na podłogę w korytarzu. Potem deptali po nim klawisze. Ciągle mam te więzienne koszmary. Przecież wtedy mieliśmy po niecałe 20 lat...

07.08.1953 WSR w Białymstoku na mocy amnestii z dn. 22.11.1952 złagodził karę do lat 4. Zwolniony 10.08.1953 roku.

**Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Białystok,  
dnia 28 września 1949 roku:**

„... Oskarżony Truskolaski Bolesław, uczeń 4 klasy Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej w Łapach wyniósłszy już z domu rodzicielskiego wrogie nastawienie do obecnego ustroju Państwa Polskiego, bowiem ojciec jego został za działalność w nielegalnej organizacji WiN skazany na karę 5 lat więzienia, oraz pod wpływem audycji z radia londyńskiego, będąc przekonany, że zbliża się chwila wybuchu wojny postanowił na terenie gimnazjum w Łapach zorganizować spośród swoich kolegów nielegalną organizację, a następnie prowadzić

wrogą i szkodliwą działalność przeciwko Państwu Polskiemu. Jeszcze przed założeniem przestępczego związku, w marcu 1949 roku, oskarżony Truskolaski Bolesław, wspólnie z oskarżonym Łapińskim, pragnąc przeszkodzić wstępowaniu młodzieży do ZMP, napisali ulotkę o treści antypaństwowej, którą wywiesili na tablicy ogłoszeń w szkole. Poza tym Truskolaski Bolesław napisał własnoręcznie 4 wiersze antypaństwowe, które dawał swoim zaufanym kolegom.

W marcu 1949 roku spotkał się z Kołakowskim Stanisławem, uczniem pierwszej klasy szkoły średniej zawodowej w Łapach i wszczął z nim rozmowę na temat organizacji, którą zamierzał utworzyć. Kołakowski Eugeniusz zgodził się i w trakcie rozmowy zwierzył się Truskolaskiemu, że we wsi Krusze ma zachowany pistolet TT i około 30 sztuk amunicji. Oskarżony Truskolaski namówił Kołakowskiego, aby ten pistolet, dla celów organizacyjnych, przywieźć do Łap. Pojechali razem do miejscowości Krusze, po czym wrócili do Łap, przywożąc wyżej wymienioną broń z amunicją. Bojąc się rewizji na stacji Łapy, jeszcze przed wjazdem pociągu na stację, wyrzucili pistolet wraz z amunicją w umówionym miejscu, skąd zabrał oskarżony Lucjan Łapiński i ukrył w zabudowaniach swojego ojca.

Oskarżony Truskolaski, mając broń i amunicję postanowił przystąpić do założenia nielegalnej organizacji. W tym celu w połowie kwietnia 1949 roku zawiadomił swoich kolegów, a to: Łapińskiego Lucjana, Eugeniusza O., Kołakowskiego Stanisława o tym, że w dniu dzisiejszym, po skończonych lekcjach robi pierwsze zebranie organizacyjne w lesie, w odległości ok. 2 kilometrów od Łap. W wyznaczonym miejscu oświadczył im, że dzisiaj zakłada organizację o nazwie Wolność i Niezawisłość. Oskarżony Truskolaski odebrał od pozostałych przysięgę, czytając jej słowa ułożone przez siebie, przy czym dla dodania powagi tej ceremonii położył na ziemi różaniec z krzyżykiem, który na miejsce zbiórki przyniósł oskarżony Łapiński Lucjan. Po złożeniu przysięgi zebrani obrali sobie pseudonimy... Następnie oskarżony Truskolaski zaznajomił ich z działaniem pistoletu, który przyniósł ze sobą na zebranie. Poza tym pouczał zebranych, że obowiązkiem każdego z nich jest nie dopuszczać, ażeby młodzież wstępowała do Związku Młodzieży Polskiej oraz podał, że celem organizacji jest walka z obecnym ustrojem Polski. Muszą starać się o zdobycie większej ilości broni, a następnie nawiązać kontakt z jakąkolwiek organizacją przestępczą. Pod koniec kwietnia oskarżony Truskolaski wciągnął do organizacji oskarżonego Żywickiego Henryka, który był kolegą szkolnym i razem mieszkali na stacji. W maju 1949 roku, wskutek namowy Truskolaskiego, do organizacji przystąpił także Łapiński Marian.

W drugiej połowie maja 1949 roku oskarżony Truskolaski zwołał drugie zebranie nad rzeką Narew w odległości około 2 kilometrów od Łap, w godzinach popołudniowych. Na zebraniu byli także: Łapiński Lucjan, Żywicki Henryk,

Kołąkowski Stanisław, Łupiński Marian i Gosiewski Henryk. Tego ostatniego zawiadomił o zebraniu oskarżony Truskolaski, bowiem był przekonany, że ten jest już dostatecznie przygotowany do konspiracji. Truskolaski zapytał Gosiewskiego, czy chce należeć do ich „paczki”. Ten, rozumiejąc, iż chodzi tu o grupę koleżeńską, zgodził się na to. Oskarżony Truskolaski oznajmił kolegom, że powinien być zlikwidowany pracownik ekspozytury kolejowej obywatel Benek, ale pozostali nie wyrazili na to zgody.

Dla celów przestępczego związku oskarżeni mieli broń palną: Kołąkowski Stanisław posiadał pistolet TT nr 3401 i 27 sztuk naboju, którą to broń posiadał za wiedzą Chromińskiego Edwarda, mieszkańca wsi Krusze, zachowaną w lesie od 1943 roku. Oddał go Truskolaskiemu Bronisławowi. Ten posiadał także bagnet z napisem „Huragan”, który otrzymał od Lucjana Łapińskiego. W dniu 9 czerwca 1949 roku oskarżony pojechał do miejscowości Jamiołki Świetliki celem przywiezienia z domu rodzinnego sobie żywności. W domu dowiedział się, że żywność została dostarczona do Łap przez jego brata. Wrócił do Łap, a od swojej gospodyni dowiedział się, że żywność nie została dostarczona, więc udał się na stację, zabierając pistolet, amunicję i bagnet. Oskarżony chciał tę broń odnieść Łapińskiemu Lucjanowi. Idąc na stację spotkał oskarżonego Eugeniusza O.. Idąc w kierunku domu Łapińskiego zostali zatrzymani przez patrol, złożony z jednego milicjanta oraz dwóch ormowców. Milicjant polecił jednemu z nich odprowadzić oskarżonych na posterunek MO. W czasie drogi Truskolaski rzucił się do ucieczki, lecz został zatrzymany przez dwóch strażników Ochrony Kolei, którzy po zrewidowaniu go odprowadzili na posterunek MO. Kilka chwil przed zatrzymaniem oskarżony, korzystając z ciemności, wyrzucił pistolet, który został następnie znaleziony przez strażników kolei. Oskarżony O., korzystając z tego, iż ormowiec był zajęty Truskolaskim, zbiegł do domu.

Oskarżony Eugeniusz O. posiadał bez zezwolenia władz broń palną – pistolet „siódemkę”, który w 1944 roku kupił od żołnierza Armii Czerwonej i ukrył go w lesie około 1 kilometra od wsi Filipy. W jesieni 1947 roku zabrał go z lasu i ukrył na terenie swoich zabudowań. 8 maja 1949 roku przywiózł pistolet do Łap. 7 czerwca 1949 roku zaniósł pistolet oskarżonemu Truskolaskiemu celem wyczyszczenia. Ponieważ Truskolaski nie był obecny, więc pozostawił pistolet Żywickiemu Henrykowi. Gdy 9 czerwca 1949 roku oskarżony Truskolaski został zatrzymany, Żywicki, obawiając się rewizji, wrzucił pistolet do rzeki Narew.

Oskarżony Truskolaski przyznał, że założył związek przestępczy i pełnił funkcje dowódczą. Wyjaśnił, że przyczyną jego postępowania było rozgoryczenie do obecnego rządu za to, że ojciec niewinnie został osadzony w więzieniu. Bezpośrednią przyczyną, która pchnęła go do założenia nielegalnej organizacji było słuchanie audycji radiowych z Londynu. Wzór do założenia organizacji wziął z książki „Kamienie na szaniec”.



Przy wymiarze kary odnośnie wszystkich oskarżonych Sąd wziął pod uwagę ich młody wiek, dotychczasową niekaralność, pochodzenie robotnicze i średnio-chłopskie oraz to, że organizacja, do której należeli nie przejawiała żadnej działalności.

Za to Sąd skazał:

– Truskolaskiego Bolesława s. Stanisława na dwanaście (12) lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat pięć (5) i przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa

– Łupińskiego Lucjana s. Kazimierza na siedem (7) lat więzienia z utratą praw publicznych i honorowych na lat trzy (3)

– Eugeniusza O. s. Feliksa na sześć (6) lat więzienia z utratą praw publicznych i honorowych na lat dwa (2)

– Kołakowskiego Stanisława s. Józefa, na sześć (6) lat więzienia z utratą praw publicznych i honorowych na lat dwa (2)

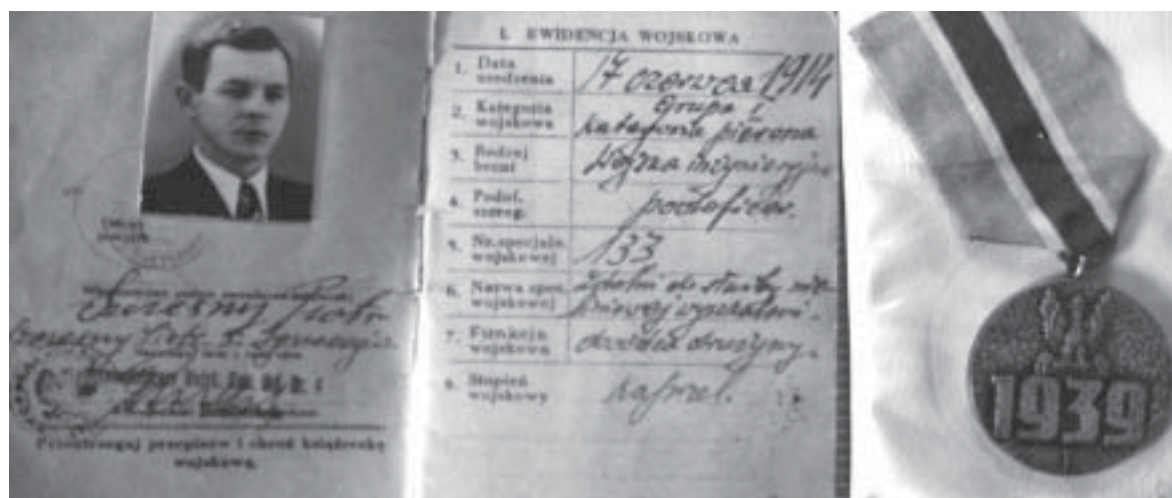
– Żywickiego Henryka s. Antoniego na karę pięciu (5) lat więzienia z utratą praw publicznych i honorowych na lat dwa (2)

Mój rozmówca nie wyraził zgody na podanie swoich personaliów oraz udostępnienie fotografii. Natomiast wszystkie posiadane przez niego materiały archiwalne zostały skopiowane i opisane dla potrzeb historii.

*Adam Mantiuk, kl. IIIa, Publiczne Gimnazjum nr 12 w Białymstoku*

## Aresztowani za sweter, krem i niewinność

*Marianna Szczęsna mieszka w Witach. Od wielu lat samotnie, ale dom jest zadbane, zaś gospodyni ma świetną pamięć. Z okna pokoju widać gospodarstwo, w którym samobójstwo popełnił Krakus.*



Książeczka wojskowa Piotra Szczęsnego i medal Za Udział w Wojnie 1939 r.

– Przyszli wtedy żołnierze do naszego domu – zaczyna opowieść pani Marianna – My z mężem spaliśmy. Kazali wstawać, łóżko przewrócili do góry nogami, szukali broni. Tłukli się po mieszkaniu. Męża Piotra zabrali i aresztowali. I powieźli do Mazowiecka. Tam w więzieniu najbardziej młodych bili, partyzanckich łączników. Siedzieli oni w drugiej celi. Mąż wspominał, że nieraz sły-chać było przeraźliwe krzyki: O Boże, po coś mnie mamu urodziła! Od krzesła nogę wsadzali w kiszkę stolcową. Paznokcie zrywali. Mężowi tak samo. Nie gła-skali, a mąż i tak się nie przyznał. Przypalali ciało papierosem. Najgorsza była stójka, czyli klatka. Tam męża wstawili, a on po pewnym czasie nie wytrzymał i „obsiadł”. Strażnik przez dziurkę zauważył, otworzył i z nienawiścią kopnął. A mąż: Ty pastuchu! Ja za ojczyznę walczyłem, a ty mnie kopiesz! Potem wozili męża po różnych więzieniach w całej Polsce. Ja za nim.



Marianna Szczęsna

– *Wspominała pani o aresztowaniu sióstr i ojca... Dlaczego?*

– Stanisławę aresztowali za sweter zrobiony na drutach. Chyba Krakusowi. Nawet nie bardzo wiedzia-ła, że robiła go partyzantom. Dostała siedem lat więzienia. Irena, z Ełku, zo-stała aresztowana za przy-wiezione do Wit spodnie i krem Nivea. Partyzantom. Dostała dziesięć lat. Ojciec siedział tylko trzy miesiące.

– *Jak wyglądało pani życie po aresztowaniu męża i bliskiej rodziny?*

– Jak męża na rok wzięli to obiecali, że nam domostwo spalą. Pracy żadnej nie miałam, a pieniędzy tyle, co na książeczce zosta-ło. Do ludzi chodziłam po pomoc, ale też krawcową jestem i hafciarką. I ciągle myślałam, jak męża w wię-zieniu odwiedzić. Jak go



Marianna i Piotr Szczęsny

pod Wrocław wzięli na kopalnię to, nie patrząc na zimno, od razu pojechałam. Pięć dni byłam w podróży, a do męża nie chcieli wpuścić. Sąsiadka zawróciła do Łap. Był luty, zima. Patrzę, a tu transport i żołnierz stoi. Tak pomyślałam, że mąż jest wśród więźniów. Sąsiadka mówiła: Nie idź, nie pytaj, bo zastrzelą. Dlaczego mają mnie zastrzelić? – zapytałam – Wola Boska. Podeszłam do żołnierza i mówię krótko: Jestem z Łap, szukam męża. I podałam nazwisko. A żołnierz na to: Wczoraj był transport do kopalni pod Katowicami. Może tam go powieźli. Natychmiast chciałam tam jechać, w nieznane, ale do męża. Zobaczyłam, że była duża kolejka po bilety i nie zdążę na pociąg. Postanowiłam poprosić kolejarza, aby zdobył mi bilet. Była już późna pora, kiedy zajechałam pod więzienie, a strażnicy mówią: Dzisiaj

widzenia nie ma. Noc święta, gdzie ja przenocuję? Stałam i płakałam, a wokół szczere pole. Podeszedł taki młody pan i zapytał: Dlaczego pani płacze? Chętnie bym pomógł, ale muszę jechać służbowo. Dam adres do pani rodem z Małkini. Ona przyjmie i przenocuje. I zadzwonił do niej. Trafiłam do tej kobiety, a tam dwoje dzieci. Pytam dziewczynkę, gdzie mamusia? Okazało się, że poszła po zakupy. Ja miałam w torbie pączki i wszystko, co trzeba. Mężowi wiozłam i sobie na drogę. Kobieta przyjęła mnie, jak matka.

Mąż pracował w kopalni Wesoła II, jako górnik. I był w kopalni wypadek. Mężowi raniło tylko rękę. Ja po tym wypadku rozpaczałam i słałam listy. Czytał je naczelnik więzienia. Mąż miał moje zdjęcie przemycone w pudełku po zapalkach. Pewnego dnia naczelnik, może poruszony tymi listami, wezwał mojego Piotra. A szczególnie poruszył go list z wierszem, który mężowi napisałam: Dwa serca złączone, klucz rzucony w morze. Nikt nas nie rozłączy. Tylko ty Boże. O naszej miłości i mojej wierności. Naczelnik wypytał go o zawód i pracę,

a potem skierował do stolarni. Znowu Bóg nad nami czuwał – stolarnia, to nie kopalnia. I wrócił mój Piotr cały i zdrowy do domu.

– *Z jakiego powodu pani mąż został aresztowany?*

– Sama nie wiem. Chyba za niewinność. Mój Piotr był prawdziwym patriotą. Znał Huzara. Namawiali go do partyzantki, ale on martwił się o mnie. Mnie zabijają, a co ona pocznie? – pytał. I tak dwa razy był aresztowany przez UB... W Mazowiecku, na odchodnym, jeden z ubowców powiedział: Niech teraz Huzar da tobie pracę. Mój mąż był jednak dobrym stolarzem i pracę dostał. Pamiętam, że kiedy w Witach masę mężczyzn aresztowali, to matki i żony tak płakały, że aż w Łapach było słyhać.

*Gabrysia Łapińska, kl. IIe, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisława Niłskiego-Łapińskiego w Łapach.*

## Partyzanci w Witach

W sierpniu 1952 roku w Witach samobójstwo popełnił sierżant Lucjan Niemyjski ps. Krakus. Wieś Łapy Wity została otoczona przez wojsko. Nastąpiły liczne aresztowania, a następnie wieloletnie wyroki więzienia.

Jestem w gospodarstwie państwa Łapińskich. Pani Eugenia z niecierpliwością czeka na mnie od wielu godzin. Lubi rozmawiać i wspominać. Siadamy przy kuchennym stole.

– Czy mogłaby Pani opowiedzieć, jak zginął Krakus?

Gospodyni z chęcią zaczyna opowieść – Kiedyś raz Krakusa wzięli, ci z UB. Bili, torturowali i, jak drzewo, do celi wrzucili. Drugi raz – powiedział Lucek – żywy wziąć się nie dam. I się zabiję. No i się zabił. Na chlewach siedział, a we wsi przez trzy dni wojsko stało. Ludzie myśleli, że nikt nie wyda, bo tyle razy partyzanci we wsi byli. Był taki wozak – Raczek się nazywał, co do Strumianki węgiel woził. Kiedyś



Lucjan Niemyjski ps. Krakus



Ślubu udziela ksiądz Czesław Rakowski

zawiózł też partyzantów. Zamiast wysadzić ich po drodze, zawiózł na gumno w olszynie. W tym czasie Buczek szedł do nich. I go ubowcy zabili, a partyzantów aresztowali. Ci przyznali, że przywiózł ich Raczek z Wit. I od tego się zaczęło. Przyjechali i tego Raczka trzy dni bili. Nie wytrzymał i powiedział, że u nas na chlewach jest Krakus. Do mojego męża przyszedł taki i zapytał: Dlaczego pan nie powiedział? Tak by nie siedział. Aresztowali wtedy Kowalewicza i Tadka Perkowskiego. Wszystkich powieźli na Mazowieck. Nie mieli kajdanków, tylko paskami ich powiązali. Żołnierz z warty się uspał. Mój mąż myślał o ucieczce, ale nie wiedział, gdzie po-

tem pójść. Karabin maszynowy nastavili na dom i oborę. Wołali: Krakus poddaj się. A nam kazali bydło wypędzić z obory, bo chcieli ją podpalić. Jak ja szłam wypuszczać krowy, to Krakus zszedł z chlewa. Piszą, że jego dziobali przez słomę bagnietami – ale to nieprawda. Krakus najpierw spalił dokumenty. I potem wyszedł. Ja pędziłam krowy, zatrzymałam się pod figurką. I w tym czasie strzelili. Słyszałam strzał, ale wojsko zaraz mnie zabrało. Byłam w koszuli nocnej, zaprowadzili mnie do Perkowskiego. Nas trzymali do trzeciej, a potem jeszcze wzięli dużo ludzi z Warsztatów. Krakusa wynieśli do figurki. Siostra moja szła do pracy i mówiła, że tam leżał. Trzymali tego Krakusa, aż potem z nami na łazik wrzucili. My byliśmy w pierwszej turze, a potem była druga: mego brata i ojca mego... wszystkich powieźli do Mazowiecka. Ja byłam w piątym miesiącu ciąży. Był taki Skoczek, adwokat z Warszawy. Powiedział, że dostanę nie więcej niż rok. 22 sierpnia mnie aresztowali, a 17 grudnia wyszłam na wolność. Mąż siedział niecałe cztery lata. Jak wróciłam z więzienia dom był pusty, ściany odrapane, myszy wszędzie grasowały. I tak szczęście, że narodzony dzieciak nie

jest kaleką. W celi, w dwa tygodnie takie wszy się załęgły, że z głowy się sypały jak grad. Strażnik dał mi proszku, bo nie dałam rady spać. Ja to mogłam leżeć, a inne kobiety cały dzień stały i miały nogi jak bałwany popuchnięte. Żołnierze, którzy nas w Mazowiecku pilnowali mówili, że Krakusa przy „kiblu” zakopali.

– Kto jeszcze z rodziny został aresztowany?

– Brat Eugeniusz Łapiński dostał dwa lata, ojciec siedem, a mąż osiem.

– A w Witach?

– Kowalewicz, Kowalewiczowa, Henryk i Krystyna Łapińscy, Stanisław Łapiński, Tadeusz Perkowski, Tadeusz Łapiński. Rzadko kogo nie aresztowali.

– Dlaczego właśnie do was przychodzili partyzanci?

– Nie było dzieci małych. Był stary dom, a z niego od razu przejście do gumna. Wchodzili oknem. Blisko było do rzeki i zarośli. Przychodzili: Huzar, Krakus, Jarząbek, Lampart, Marian Grodzki. Szkoda ich wszystkich – tacy przystojni byli, młodzi. Nawet nie wiadomo, gdzie leżą. Takie były czasy, straszne to były czasy.

## Lekarze orzekli

„Uwzględniając dane z akt, wywiad lekarski oraz wyniki badań specjalistycznych biegli zgodnie stwierdzają, że rozpoznane schorzenia spowodowały częściową i stałą niezdolność do pracy zarobkowej w związku z pobytem w więzieniu w 1952 roku. Ekstremalnie trudne warunki pobytu badanej w warunkach więziennych – opisane w wywiadzie – miały istotnie negatywne znaczenie na ujawnienie się dolegliwości i symptomów zaburzeń somatycznych oraz zaburzeń psychicznych. Stwierdzono żylaki kończyn dolnych, jak również zaburzenia psychiczne mające związek z pobytem w więzieniu i stosowaniem tam tortur wobec maltretowanej młodej kobiety, będącej w ciąży. Należy tu nadmienić, że dramatyczne przeżycia torturowanej, niewinnej osoby, z groźbą utraty życia, mogły patogenicznie wpłynąć na rozwój ciąży. Fakt aresztowania męża i pobyt w tym samym czasie w więzieniu miał niekorzystny wpływ na sytuację badanej. Po opuszczeniu więzienia miała trudne warunki bytowe, ponieważ mieszkanie było zrabowane i zniszczone. Z powodu narastających dolegliwości bólowych stawów oraz zaburzeń snu, niepokoju, stanów lękowych, i zaburzeń depresyjnych podjęła leczenie ambulatoryjne. Już wówczas pojawiły się żylaki kończyn dolnych, początkowo po stronie prawej, które stawały się coraz bardziej uciążliwe. W ostatnich latach obserwuje się nasilenie dolegliwości somatycznych i natury psychicznej, których początek należy wiązać z pobytem w więzieniu z natury politycznej”.

## Postanowienie o umorzeniu śledztwa

Pani Eugenia otrzymała z Oddziałowej Komisji Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku pismo w sprawie umorzenia postępowania dotyczącego przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązku oraz znęcania się fizycznego i innych działań funkcjonariuszy państwa komunistycznego – Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, podjętych w okresie od 22 sierpnia 1952 roku w Łapach Witach wobec zatrzymanych mieszkańców tej miejscowości. Prokurator umorzył śledztwo z powodu braku wykrycia sprawców. Jednak lektura pisma jest wykazem cierpień mieszkańców Wit:

– Henryka Kowalewicz – w okresie od 24 sierpnia 1952 roku do 31 marca 1953 roku śledczy stosowali przemoc fizyczną w postaci popychania, znęcali się nad nią, zmuszając do wielogodzinnego stania, wyzywając od prostytutek, grozili zamknięciem w karcerze.

– Kazimierz Kowalewicz – w dniu 22 sierpnia 1952 roku podczas zatrzymania śledczy stosowali przemoc fizyczną w postaci bicia. Podczas zatrzymania został pobity. Po przewiezieniu przez UB do Białegostoku nie był bity, ale kilka razy osadzono go w karcerze, a następnie był zmuszany do tzw. stójek.

– Tadeusz Perkowski – w okresie od 22 sierpnia 1952 roku do nieustalonej daty śledczy stosowali wobec aresztowanego przemoc fizyczną.

– Eugenia Łapińska córka Jana – w dniach 22-28 sierpnia 1952 roku, w siedzibie PUB w Wysokiem Mazowieckiem śledczy zmusili, aby przez dwa dni stała w pokoju przesłuchań. W dniu zatrzymania była w czwartym miesiącu ciąży. Dopiero kiedy dowiedziano się o jej stanie zaprzestano tzw. stójki.

– Józef Łapiński – w dniach 22 – 28 sierpnia 1952 roku, w siedzibie PUB w Wysokiem Mazowieckiem – funkcjonariusz UB Stanisław Cytryniak zmuszał aresztowanego do stania przez sześć dni bez pożywienia, bez możliwości odpoczynku i spania. W trakcie przesłuchania był wypytywany o „Huzara” i „Krakusa”. Ponieważ zaprzeczał, aby coś wiedział, wspomniany funkcjonariusz narysował kółko na ścianie na wysokości oczu. Poleciał, aby oskarżony stanął i patrzył na nie. Zabronił odwracania głowy i siadania. Józef Łapiński stał przez sześć dni, pilnowany przez zmieniających się wartowników. Po sześciu dniach Józef Łapiński, ze zmęczenia, przewrócił się. Dopiero wtedy zabrano go do celi. W Wysokiem Mazowieckiem był więziony ponad miesiąc.

– Eugeniusz Łapiński – w dniach od 31 sierpnia do 2 września 1952 roku śledczy znęcali się fizycznie nad oskarżonym, zmuszając go do stania, bez pożywienia, bez możliwości odpoczynku i spania, razili prądem elektrycznym.

– Eugeniusz Łapiński – w dniu 30 grudnia 1952 roku funkcjonariusze UB w Białymstoku znęcali się fizycznie nad oskarżonym, zamykając go na kilka

dni, w nieogrzewanym karcerze z oszronionymi ścianami, bez szyb w oknach, znęcali się nad nim fizycznie. Nocami wzywano go na przesłuchania i rażono prądem elektrycznym.

Jan Łapiński – w dniach od 31 sierpnia do 30 września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem znęcali się fizycznie nad oskarżonym, stosując przemoc fizyczną, bijąc go.

– Henryk Łapiński – w dniach od 22 sierpnia do 10 września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem znęcali się fizycznie nad oskarżonym, bijąc po twarzy, kopiąc po całym ciele, zmuszali do wielogodzinnego stania.

Stanisław Łapiński – w dniach od 22 sierpnia do 18 września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem przekroczyli swoje uprawnienia wobec pokrzywdzonego...

– Irena Alicja Jabłońska, obecnie Bielewicz – dniach od 22 sierpnia do połowy września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem przekroczyli swoje uprawnienia wobec pokrzywdzonej, znęcali się nad oskarżoną, kopiąc ją w biodra.

– Stanisława Jabłońska, obecnie Płońska – dniach od 22 sierpnia do 30 sierpnia 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem przekroczyli swoje uprawnienia wobec pokrzywdzonej, znęcając się nad nią fizycznie, bijąc w twarz, zmuszając do wielogodzinnego stania bez odpoczynku, przypalali rękę papierosem, wyzywali ją obelżywymi epitetami. W marcu 1953 roku prokurator wojskowy w Białymstoku, podczas przesłuchania na terenie więzienia przy ulicy Kopernika w Białymstoku, działając w celu uzyskania zeznań pokrzywdzonej, obciążających Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar, wobec odmowy złożenia zeznań, zadał jej ciosy pięścią w twarz, wybijając jej cztery zęby z górnej szczęki.

– Piotr Szczęsny – w czasie od 31 sierpnia do połowy września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem stosowali wobec aresztowanego przemoc fizyczną, wyzywali wulgarnie. W więzieniu karno-śledczym w Białymstoku był zmuszany do wielogodzinnego stania bez odpoczynku oraz zastosowano przemoc fizyczną.

– Bronisław Jabłoński – w czasie od 31 sierpnia do połowy września 1952 roku śledczy PUB w Wysokiem Mazowieckiem, podczas przesłuchania, wyzywali aresztowanego, a także nazywali go bandytą. Znęcali się nad nim fizycznie, wykręcając boleśnie ręce, grozili też wrywaniem paznokci.

– Tadeusz Perkowski został 22 sierpnia 1952 roku zatrzymany we własnym domu. Po przewiezieniu do Wysokiego Mazowieckiego, funkcjonariusze UB rozpoczęli jego przesłuchanie. Jeden z nich, być może o imieniu Stanisław, w celu zmuszenia do złożenia określonych zeznań, kazał pokrzywdzonemu stać przez kilka dni twarzą do ściany, z rękami skutymi z tyłu. Czasami kajdanki zdejmowano i przekazywano Tadeuszowi Perkowskiemu nieco pożywienia i przesłuchi-



wano go. Po przewiezieniu do Białegostoku nadal stosowano wobec niego stójki oraz przemoc fizyczną. Wraz z Tadeuszem Perkowskim zatrzymano także jego ojca Bronisława Perkowskiego.

## **Relacja prokuratora:**

W sierpniu 1952 roku Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Wysokiem Mazowieckiem otrzymał informację, że w Łapach Witach przebywa Lucjan Niemyjski ps. Krakus, członek oddziału podziemia niepodległościowego, dowodzonego przez Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar. Informacje te pochodziły min. od mieszkańca wspomnianej wsi M. Ł. i zostały zdobyte przy pomocy tortur.

Wspomnianą operację zarządził Szef III Wydziału Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku. Pododdziały 2 Brygady KBW w nocy z 21/22 sierpnia 1952 roku otoczyły Łapy Wity. Następnie około 5 nad ranem okrążono posesję małżonków Kazimierza i Henryki Kowalewiczów, na której przebywał Lucjan Niemyjski. Henrykę wysłano do chlewa, w którym ukrył się poszukiwany. Przekazała mu żądanie poddania się. „Krakus” nie zamierzał oddać się w ręce wroga i popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z pistoletu. W tym samym dniu uczestnicy operacji przeprowadzili przeszukania Łap Wit, zatrzymując czternastu mieszkańców. Przewieziono ich, wraz ze zwłokami Krakusa, do siedziby PUBP w Wysokiem Mazowieckiem. Podczas czynności urzędowych oraz w czasie postępowań przygotowawczych, prowadzący je, głównie funkcjonariusze miejscowego PUBP, wypowiadali groźby wobec zatrzymanych, znęcali się nad nimi i stosowali wobec nich przemoc fizyczną.

Świadek Henryka Kowalewicz w swoich zeznaniach opisała okoliczności swojego zatrzymania w dniu 22 sierpnia 1952 roku. Po przewiezieniu do PUBP w Wysokiem Mazowieckiem przez dwa dni przebywała sama w celi. W tym czasie jej nie przesłuchiwno. Następnie została przewieziona do więzienia karno – śledczego w Białymstoku. Tam przesłuchujący funkcjonariusze UB wyzywali ją od prostytutek, grozili, że jeżeli niczego nie powie zostanie osadzona w karcerze. Kilka razy zmuszano ją do wielogodzinnego stania, raz nawet prawie całą dobę. Wyrokiem sądu z 30 kwietnia 1953 roku skazano ją na karę 12 lat więzienia.

Irena Alicja Bielewicz z domu Łapińska złożyła zeznania w 2004 roku. Została zatrzymana, wraz z siostrą Stanisławą, 22 sierpnia 1952 roku. Na krótko przed przetransportowaniem do Białegostoku funkcjonariusz UB wypytywał ją o miejsce pobytu Huzara. Kiedy powiedziała, że niczego nie wie, złapał ją za kołnierz palta i uderzył w twarz. Krzyczał, że zgnije w więzieniu. W wyniku tego pokrzywdzona miała obrzękniętą twarz, tendencję do wypadania dolnej żuchwy, doznała częściowego ubytku słuchu.

Stanisława Płońska, z domu Łapińska zeznała, że funkcjonariusz UB w Wysokiem Mazowieckiem, podczas jednego z przesłuchań dwa razy przypalił papierosem lewą rękę. Po około tygodniu została przewieziona do Białegostoku, gdzie zmieniający się funkcjonariusze kontynuowali przesłuchania, które najczęściej odbywały się w nocy. Prowadzący je wyzywali ją, wykręcali ręce, jeden kopał. Została też zaprowadzona do starszego mężczyzny, który twierdził, że jest prokuratorem. Powiedział skazanej, że zostanie przetransportowana do Łap na proces Huzara, gdzie będzie składać zeznania. Kiedy odmówiła, rozmówca uderzył ją w twarz. Miał na palcu duży sygnet. Wskutek tego ciosu Stanisława Łapińska straciła w górnej szczęce kilka zębów.

*Paulina Perkowska, kl. IIa, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisława Nilskiego-Łapińskiego w Łapach.*



Eugenia Łapińska z gimnazjalistkami: Pauliną Perkowską i Gabryśią Łapińską

## **Ksiądz katecheta oskarżony**

Ksiądz Czesław Rakowski urodził się w 1909 roku w Łomży. W latach I wojny światowej trafił wraz z rodzicami w głąb Rosji. Naukę rozpoczął w szkole powszechnej w dalekim Smoleńsku. Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę powrócił do Łomży. Tam ukończył gimnazjum oraz Seminarium Duchowne. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1936 roku. Krótko był wikariuszem w Piątnicy koło Łomży, potem w Łapach. W latach II wojny światowej należał do Armii Krajowej. W 1944 roku podjął pracę katechetyczną w łapskich szkołach. Był tak-

że współtwórcą powojennego ZHP w tym mieście. Krótce pełnił funkcję Komendanta Hufca ZHP w Łapach. W grudniu 1952 roku został aresztowany przez UB i sądzony wraz z grupą Kazimierza Kamińskiego ps Huzar. Ksiądz Rakowski początkowo zaprzeczał kontaktom z organizacjami konspiracyjnymi. Po ciężkim śledztwie przyznał się do części zarzutów. W postanowieniu o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej stwierdzono, że od 1945 roku usiłował on przemocą zmienić ustrój Polski Ludowej, udzielając na plebanii w Łapach gościny i pożyczania członkom oddziału Huzara. Po odbyciu kary więzienia osiadł w Kołakach Kościelnych, gdzie był długoletnim proboszczem. Zmarł w 1979 roku.

## Profesor i katecheta

Niewielu jest ludzi, którzy pamiętają księdza Czesława Rakowskiego. Jednym z nich jest profesor Jerzy Rydzewski. – Najbardziej w moich wspomnieniach o księdzu utkwił moment walk o Łapy w sierpniu 1944 roku. Wokół toczył się bój. Wielu przerażonych Łapian schroniło się w kościele. Przez cały czas kanonady ksiądz Rakowski stał przy ołtarzu i głośno modlił się, zaś wierni mu wtórowali. I stał się cud – kościół nie został zburzony. Nie było w tym księdzu



Ksiądz Czesław Rakowski z nauczycielami i uczniami gimnazjum w Łapach

strachu, lecz żarliwa wiara. Po wojnie ksiądz Czesław był moim kolegą po fachu nauczycielskim – mówi pan Jerzy Rydzewski – razem pracowaliśmy w łapskim gimnazjum. On też udzielał nam ślubu w 1948 roku. Pamiętam, że podczas nabożeństwa w kościele parafialnym w Łapach, pojawili się nieznani nam osobnicy. Już w trakcie przyjęcia weselnego wtargnęło kilku uzbrojonych ubowców,

którzy aresztowali Tadeusza Wojno, mojego kolegę, a zarazem gościa weselnego. Następnego dnia znowu do naszego mieszkania wpadli milicjanci. Okazało się, że Tadeusz w drodze do komisariatu uciekł funkcjonariuszom UB.

Ksiądz Czesław – to był człowiek niezwykle przyjazny wobec innych. Taki bardzo bezpośredni. Miał wyjątkowo dobry kontakt z młodzieżą. Jakby to naj-



Ksiądz Czesław Rakowski z nauczycielami i uczniami

barwniej wyjaśnić? – To nie był tylko ksiądz, a dalej, dalej nic... Kiedyś gromadka uczniów stała na korytarzu przy piecu kaflowym. Przechodził ksiądz Czesław, musnął ręką kawalerowi po spodniach. I powiedział – Kant – brzytwa. Skaleczyłem się. I nie oglądając się poszedł dalej. Jego pasją było majsterkowanie przy motocyklach. Miał takiego, którego sam składał, naprawiał. Nieraz trochę dokuczaliśmy koledze z rady pedagogicznej, pokpiwając z jego zamiłowania do jednośladów z silnikiem. Szczególnie po niecodziennym wydarzeniu, kiedy to motocyklista w sutannie niezbyt fortunnie wjechał w zakręt w Uhowie. I wylądował ze swoim jednośladem w ogródku pana Mojsy – pracownika odcinka drogowego. Jednak jego pasją była praca z młodzieżą. Trudno wręcz opisać, jak on potrafił zachęcać do harcerstwa, jakie miał pomysły na pracę i wypoczynek. Pamiętam, jak organizował pomoc Łapińskiemu, uczniowi naszego gimnazjum, którego nękało UB. Kiedyś, podczas mszy, podszedł do mnie ministrant i powiedział, że ksiądz Czesław pilnie chce ze mną się spotkać. Od razu po mszy. Nie najlepszy to był pomysł, gdyż nawet podczas mszy UB miało swoich szpicli. A ja wówczas już byłem nauczycielem, w dodatku z całą pewnością śledzonym.

## Przemówienia obrońców

Po przemówieniu oskarżyciela publicznego zabrała głos obrona. W swoich przemówieniach obrońcy wskazywali na wpływ wrogiego ludowi pracującemu środowiska, w którym rośli i wychowywali się i które ukształtowało oblicze moralne i polityczne zbiorów kułackiej bandy „Huzara”. Obrońcy wskazywali, że członkowie bandy byli wierzący i poważni

wpływ wywierało na nich duchowe poparcie udzielane przez księży Borysławicza i Rakowskiego. Obrońcy oskarżali ks. Borysławicza i ks. Rakowskiego, wskazywali na brak potępienia ze strony Kurii łomżyńskiej i Episkopatu zbrodniczej działalności niektórych księży, co nie bez znaczenia pozostawało na postawę obu oskarżonych.

## Ostatnie słowo oskarżonych

Po wystąpieniach obrony sąd udzielił głosu oskarżonym. Osk. osk. Kamieński, Grodzki, Zalewski i Kryński prosili o łagodny wymiar kary. Oskarżony ks. Czesław Rakowski w swoim ostatnim słowie skierowanym do sądu powiedział m. in.: „Przez trzy dni słuchałem listy nieludzkich morderstw i grabieży jakich dokonała banda „Huzara”. Matki, ojcowie, wdowy i sieroty mówili tu przed sądem o bestialstwach dokonanych na ich najbliższych. Nawet zabiłając zwierzęta ludzie wyszukują sposobów jak najbardziej skrącających męczarnie. A tego, o czym tu mówiono dokonywali nie ludzie. Bandyci Kamieńskiego nie zasługują na miłano ludzi.

Pomagając bandzie, ja dołożyłem do tego swój palec. Dziś dopiero rozumiem, jak ohydne było moje postępowanie. Wstydzę się sam siebie, wstydzę się młodzieży, którą kiedyś wychowywałem, a którą widzę na sali rozpraw, wstydzę się i potępiam zbrodnie bandytów.

Zaluję, że nie zrobiłem tego wcześniej, ale nie rozumiałem całej ohydy swego postępowania. Nie miałem się kogo poradzić. Zgadzam się z ks. Borysławiczem, że gdy-

by władze kościelne ogłosiły jakiś list pasterski, przypominający o miłości bliźniego wielu księży dziś jeszcze błądzących zawróciłoby ze złej drogi. Tak bardzo czuję brak takiego listu.

Chcę dziś zwrócić się do braci — kapłanów by podali sobie ręce w walce ze zbrodnią, w pracy nad budową Ojczyzny”.

Także osk. ks. Wiktor Borysławicz podkreślił w swoim ostatnim słowie brak głosu potępienia dla zbrodniczej działalności pewnej części kleru ze strony Kurii biskupiej w Łomży i Episkopatu. „Byłoby lepiej by słowa potępienia jakie dziś wypowiedam przeciwko zbrodniczej działalności niektórych kapłanów, nie były mówione z ławy oskarżonych — powiedział osk. ks. Borysławicz. Ale cóż kiedy w stolicy prymasowskiej i w Kurii panuje milczenie. I żaden głos stamtąd nie wzywa do opamiętania”.

Zwracając się do sali, którą licznie wypełniali łapscy robotnicy kolejowi, osk. Kazimierz Łapiński potępił wrogię państwu i ludziom pracy pomocnictwo terrorystycznym bandom zwyrodniałych morderców i grabieżców w rodzaju bandy „Huzara”. (b)

Gazeta Białostocka 1953 r.

W tamtych czasach byłem dość częstym gościem u księdza. Mieszkałem blisko kładki nad torami, więc do wikariatu miałem całkiem niedaleko.

Od czasu aresztowania naszego katechety w szkole zapanowało grobowe milczenie — kontynuuje opowieść profesor Jerzy Rydzewski — Nikt z nikim nie rozmawiał. Bo przecież w rękach UB znalazł się nasz kolega z grona pedagogicznego. Nie wiem, czy też ktoś był na procesie Huzara i jego podkomendnych,

a także księdza Czesława. Ja nie byłem. Obawiałem się, że wkrótce także zosta-  
nę ponownie aresztowany. Byłem przecież w konspiracji, w Narodowej Organi-  
zacji Wojskowej, byłem też wcześniej aresztowany i przez wiele dni przesłuchi-  
wany. Był rok 1953 i tylko starsze pokolenie może zrozumieć atmosferę tamtych  
czasów. Po wyjściu księdza z więzienia spotkałem się z nim kilkakrotnie, ale  
o tamtych wydarzeniach nie rozmawialiśmy.

*Gabrysia Łapińska, kl. IIe, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisła-  
wa Niłskiego-Łapińskiego w Łapach.*

## Proces „Huzara” w Łapach

*Mieczysław Francke ma 91 lat. Od urodzenia mieszka w Łapach. W 1953  
roku pracował w Warsztatach. Znał ludzi, którzy byli w sali łapskiej parafialki,  
na procesie Huzara. Pamięta atmosferę tamtych dni.*

– W tym czasie byłem w Łapach – wspomina pan Mieczysław – ale nie mia-  
łem urlopu. Na kilka dni przed procesem po fabryce chodzili komuniści. Infor-  
mowali, że będzie sąd nad Huzarem, proces wielkiego przestępcy i jego bandy.

*W imię praw i interesów chłopstwa pracującego...*

# KARY ŚMIERCI NA ZBIRÓW bandy Kazimierza Kamińskiego

Kazimierz Łapiński – 10 lat więzienia. – Ks. Wiktor  
Borysiewicz – 7 lat. – Ks. Czesław Rakowski – 5 lat

Wczoraj, w czwartek 26 bm. zakończył się w Łapach trwa-  
jący od wtorku proces terrorystyczno - rabunkowej, ku-  
laskiej bandy Kazimierza Kamińskiego, występującego  
pod pseudonimem „Huzar”.  
Banda huzarowych zbirów  
rekrutujących się z różnego  
pokroju faszystów i poplec-  
zników kulaskich, b. granato-  
wych policjantów i agentów

gestapo od pierwszych chwil  
wyzwolenia naszej Ojczyzny  
do 1952 r. terroryzowała,  
mordowała i grabiła biedni-  
cką ludność wiejską. Na ła-  
wie oskarżonych zasiadli: Ka-  
zimierz Kamiński ps. „Hu-  
zar”, ks. Wiktor Borysiewicz,  
Mieczysław Grodzki ps. „Zu-  
bryt”, Wacław Zalewski ps.  
„Zbyszek”, Tadeusz Kryński  
ps. „Rokita”, Kazimierz Ła-  
piński, ks. Czesław Rakowski.

W wyniku rozprawy Woj-  
skowy Sąd Rejonowy skazał  
Kazimierza Kamińskiego,  
Mieczysława Grodzkiego, Wa-  
clawa Zalewskiego i Tadeusza  
Kryńskiego na karę śmierci.  
Jednocześnie sąd orzekł w  
stosunku do skazanych utra-  
tę praw publicznych i obywa-  
telskich praw honorowych na  
zawsze oraz przepadek mie-  
nia.

Kazimierz Łapiński, skaza-  
ny został na 10 lat więzienia  
wraz z pozbawieniem praw  
publicznych i obywatelskich  
praw honorowych na 4 lata  
oraz przepadek mienia.  
Ks. Wiktor Borysiewicz –  
na 7 lat więzienia, utratę  
praw publicznych i obywa-  
telskich praw honorowych przez  
przeciąg 3 lat i przepadek  
mienia.  
Ks. Czesław Rakowski –  
na 5 lat oraz pozbawienie  
praw publicznych i obywa-  
telskich praw honorowych na 2  
lata.

### Ńskiego wywiadu w Szczecinie

siatki szpiegowskiej — Józef  
Puchalski, Jan Paszkiewicz,  
Wacław Woltman i Michał  
Pirog.

(Obszerniejsze sprawozda-  
nie z procesu zamieścimy w  
numerze jutrzejszym).

### Zgon królowej Mary

LONDYN. W nocy z wtorku  
na środę zmarła w wieku 85  
lat królowa Mary, wdowa po  
królu Jerzym V i babka pa-  
nującej obecnie królowej El-  
żbiety II.

Obowiązkiem każdego z obywateli Łap jest być na procesie. Władze zmuszały młodzież ze starszych klas gimnazjum, wysyłano także wytypowanych pracowników zakładów pracy. Wszystkie fabryki wyznaczały ludzki „kontyngent”.

Funkcyjni partyjni mieli obowiązek doprowadzić pracowników do parafialki na proces. Nabór do „widowni” robili sekretarze Partii (PZPR).

O samym procesie opowiedziała mi Zofia Mosiądz, koleżanka ze szkolnej ławki. Pracowała w naszych Zakładach w kadrach. Wysłano ją służbowo. Na sali było bardzo dużo szpicli, którzy obserwowali innych ludzi. Przesłuchiwany był ksiądz Czesław Rakowski, który kiedyś uczył



Maciej Pucel i Mieczysław Francke

nas religii. Bardzo go wszyscy lubiliśmy. Zofia, gdy go zobaczyła, wówczas zaczęła płakać.

Natychmiast podszedł do niej, siedzący obok mężczyzna i wyprowadził z parafialki. Zofia mówiła, że wszyscy oskarżeni zachowali się honorowo, nie panikowali, odpowiadali spokojnie na pytania i oszczerstwa prokuratora i sędziego, nie prosili o ulaskawienie.

Na ulicach naszego miasta ludzie byli przygnębieni. Bali się na ten temat dyskutować. A budynek, w którym był proces został obstawiony przez UB i MO. Władza chyba obawiała się rozruchów. Huzara w Łapach wszyscy szanowali. Po 1944 roku chronił nas przed Rosjanami, bo wojska sowieckie, jak wracały z Zachodu, to pociągi zatrzymywały się w Łapach. Prawie zawsze Sowieci byli pijani. Broni nie mieli. Tylko ich dowódcy. Ale wypadali dziką gromadą do miasta, grabili sklepy, rabowali ludzi. Tylko Huzar ratował Łapy przed bolszewikami. Nieraz nawet z naszymi łapskimi milicjantami. Ale ci, sami by nie poradzili. Po pewnym czasie Rosjanie zdecydowali, że pociągi będą zatrzymywać się w Raciборach lub Zdrodach. Bali się ludzi Huzara. Od tego czasu transporty wojskowe przejeżdżały przez Łapy na przelot.

## Mój kolega Raszyn

W oddziale Huzara miałem przyjaciół: Henryka Zielińskiego i Tadeusza Wojno. Ten drugi był w oddziale Huzara jednym z dowódców. To byli moi kole-dzy, z którymi uczyłem się w szkole powszechnej, od pierwszej do siódmej klasy. Tadeusz Wojno ps. Raszyn, już po ujawnieniu, przebywał na Śląsku. Przyje-chał kiedyś na święta wielkanocne do rodziny. Wojnowie mieszkali przy ulicy Cmentarnej. Ten dom, już opu-ustoszały, jeszcze stoi. My miesz-kaliśmy obok. Tadeusz mnie odwiedził. Siedziałem z nim przy stoliku w naszym miesz-kanianiu. Przyszedł jego młodszy brat Janusz i powiedział, że UB było w ich domu. Tadeusz nie wiedział, jak uciec z Łap. Chciał przedostać się na Śląsk. Powiedziałem, że kupię bilet. Niech pieszo idzie na Osse, bo na pewno stacja w Łapach jest pod obserwacją. I dopiero tam wsiądzie do pociągu. Tak też zrobił. Jednak po pewnym cza-sie został aresztowany. Siedział we Wronkach. Trzymali go no-cami w piwnicy, w wodzie po-wyżej kolan.

Po powrocie z więzienia chorował przez całe życie na nogi. Do Łap już nie powrócił, ale zamieszkał w Ostródzie.

W tym mieście zamieszkało dużo ludzi z Łap, tych z AK i konspiracji. Żona Ta-deusza, już po jego śmierci wysłała do mnie długi list. Napisała, że zmarł, a pod koniec życia był kaleką bez nogi. Tak mu więzienie po latach dało o sobie znać. Raszyn ma swój grób w Ostródzie. To był wspaniały człowiek, kolega. Warto o nim pamiętać...



Tadeusz Wojno ps. Raszyn

*Maciej Pucel, kl. IIb, Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Ppłk. Stanisława Łapińskiego-Nilskiego w Łapach*



## Miejsce Ich pochówku do dzisiaj pozostaje nieznane



Żołnierz (NN) z oddziału WiN kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar

Obelisk ku czci kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar i jego podkomendnych, skazanych w pokazowym procesie w marcu 1953 roku został zbudowany staraniem społecznego Komitetu i poświęcony w dniu 24 marca 2013 roku. W pobliskiej sali pw. Św. Józefa odbył się pokazowy proces kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar oraz jego podkomendnych.

11 października 1953 roku, w białostockim więzieniu komunistyczni oprawcy zamordowali ostatniego dowódcę 6 Brygady Wileńskiej AK, legendarnego kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzara.

Oprócz kpt. „Huzara”, w dniach 22 września

i 11 października 1953 roku, zamordowano również pięciu jego żołnierzy. Byli to: Mieczysław Grodzki ps. Żubryd, Waław Zalewski ps. Zbyszek, Kazimierz Parzonko ps. Zygmunt, Kazimierz Radziszewski ps. Marynarz, Józef Mościcki ps. Pantera.

Kapitan Kazimierz Kamiński ps. Huzar żył lat 33. Aż 13 poświęcił walce w konspiracji. Po ogłoszeniu wyroku śmierci żył prawdopodobnie jeszcze przez trzy miesiące. Jego ciotka Józefa, która go wtedy odwiedziła, opowiadała, że był strasznie pobity. Miał połamane żebra i liczne obrażenia zewnętrzne.

Urodził się 8 stycznia 1919 roku we wsi Markowo Wólka. Dorastał więc w niepodległej Polsce. Był to czas, kiedy w szkole i domu wpajano umiłow-



Oprawcy w mundurach – Szef PUBP w Wysokiem Mazowieckiem por. Zasztoft i sowiecki kpt. Rykow z NKWD

nie Ojczyzny. Kazimierz był bardzo zdolnym uczniem. W 1939 roku ukończył szkołę podchorążych kawalerii w Grudziądzu. Kilka miesięcy później nadszedł Wrzesień. Kapral pchor. rez. Kazimierz Kamiński walczył w szeregach 9 pułku strzelców konnych w Grajewie. Bił się w Prusach Wschodnich, na Lubelszczyźnie i pod Kockiem. Jako oficer łącznikowy wykonywał niezwykle trudne zadania. Czterokrotnie Niemcy zabili konie, których dosiadał, wykonując niebezpieczne misje. Na krótko dostał się do niemieckiej niewoli, z której zbiegł. Jesienią 1939 roku przedarł się przez sowiecki kordon graniczny i dotarł w rodzinne strony. Od początku 1940 roku włączył się do konspiracji. Na terenie wysokomazowieckim powstał wówczas Podlaski Batalion Śmierci. Wkrótce organizacja została wcielona do Związku Walki Zbrojnej. Kazimierz Kamiński, w pobliżu wsi Jabłoń Dąbrowa, natknął się na sowiecki patrol w składzie: dwóch enkawudzistów, milicjant Kozak oraz żydowski konfident Szlonka z Sokół. Kamiński nie był sam. Towarzyszyło mu dwóch innych konspiratorów. Jechali saniami. Sowietci kazali trzem zatrzymanym wysiąść i udali się do pobliskiego domu w celu wylegitymowania. Tam padły strzały. Dwóch Sowietów i milicjant zostało zabitych. Agent zdołał uciec. Wkrótce odbył się w Łapach pogrzeb. Uroczystość odbyła się w miejscowym parku. Przemawiał Marcei Nowotko, szef łapskiego Rejkomu. Starsi mieszkańcy miasta wspominają, że usłyszeli z jego ust znamienne słowa: Jeszcze przyjdzie ten czas, kiedy wasza krew jaśniepańska popłynie rynsztokami.

Kamieński przyjął początkowo pseudonim Gryf. I został dowódcą plutonu terenowego, następnie szefem uzbrojenia i adiutantem Komendanta Obwodu AK Wysokie Mazowieckie. W czerwcu 1943 roku brał udział w potyczce partyzantów z Niemcami pod Lizą Starą. U schyłku okupacji niemieckiej awansował do stopnia porucznika i dowodził kompanią ckm. Po śmierci por. Tadeusza Westfala ps. Karaś objął komendę nad lokalnym Kedywem. Brał udział w realizacji planu „Burza”.

Tymczasem w sierpniu 1944 roku wszedł na nasze ziemie nowy, barbarzyński okupant. I nowa władza przyniesiona na sowieckich bagnietach. Nie byłoby oporu, gdyby nie straszliwy terror. Wystarczy, że w samym tylko Białymstoku Sowieci w ciągu kilku tygodni, tuż po wyzwoleniu, wywieźli na Sybir prawie 3000 młodych ludzi. Kazimierz Kamieński początkowo ukrywał się w Kamińskich Wiktorach, gdzie mieszkał jego stryj. Na krótko został aresztowany przez milicję pod zarzutem uchylania się od służby wojskowej. Uciekł i ukrywał się w Łapach Osse. Wrócił do konspiracji. W nowej sytuacji stał się przede wszystkim obrońcą ludzi. Wstąpił do WiN. W 1946 roku został awansowany do stopnia kapitana. Jego oddział był poddany żelaznej dyscyplinie wojskowej. Kary i wyroki były, przed wykonaniem, wielokrotnie sprawdzane pod kątem ich zasadności. Bezwzględnie likwidował pospolitych rabusiów i przestępców. U schyłku swej działalności jego pododdział działał w strukturach 6 Brygady Wileńskiej WiN. W okresie tym wykonał kilkadziesiąt akcji: m.in. 12 czerwca 1945 roku zlikwidował zastępcę szefa PUBP w Wysokim Mazowieckiem – Bałkasa, a 25 listopada 1945 roku – Komendanta Powiatowego MO por. Kanię. Wiosną 1945 roku rozbili posterunki MO w Łapach, Poświętnem, Czyżewie i Szulborzu. W maju 1945 roku, w zasadzce pod Łapami, rozbił grupę operacyjną UBP i MO. Jako jeden z kilku oficerów biorących udział w naradzie sztabu białostockiej organizacji WiN nie zdecydował się na ujawnienie. Zgodnie z przyjętymi uzgodnieniami rozwiązał jednak swój oddział, pozostając w polu jedynie z trzema żołnierzami: por. Witoldem Buczkim „Wujem”, „Ponurym”, Franciszkiem Łapińskim „Szwedem” oraz Wacławem Zalewskim „Zbyszkiem”. Po walkach grudniowych pod Łapami, stan oddziału spadł z powrotem do trzech partyzantów. Jednak już w 1948 roku liczył ponad 10 ludzi. W jego skład wchodził wówczas: st. sierż. Lucjan Niemyjski „Krakus”, sierż. Eugeniusz Tymiński „Rys”, sierż. Kazimierz Parzonko „Wichura”, „Zygmunt”, Jan Wyszyński „Jędrus”, Franciszek Danieluk „Gryf”, Stanisław Łapiński „Orzeł”, bracia Mieczysław i Zygmunt Szulborscy „Jurek” i „Wicher”, Stanisław Gontarczuk „Rekin”, Tadeusz Żochowski „Karol”, Jan Krasowski „Orzech”, bracia Ryszard, Czesław i Leopold Dybowscy „Markos”, „Rejtan” i „Rymsza”, oraz NN „Fredek”. Po śmierci Władysława Łukasika ps. „Młot” przejął dowodzenie. To nic, że potem na jego procesie wyzywano go od bandytów. Ludzie wiedzieli swoje. Póki mogli, chronili Huzara i jego ludzi.

Gdyby żołnierze Kamińskiego byli bandytami, to nie przeżyliby w ówczesnych czasach nawet doby. Za dużo było broni pozostałej z wojny.

## Proces

Kpt. Kazimierz Kamiński ps. Huzar został podstępnie aresztowany 27 października 1953 roku w Warszawie. Pokazowy proces odbył się w marcu 1953 roku w Łapach. Do sali łapskiej parafialki władze zgoniły tłumy ludzi. Sołtysi mieli być obowiązkowo. Zapędzono młodzież gimnazjalną i aktywistów partyjnych. Na słupach ulicznych podwieszono głośniki. Z tłumu padały okrzyki – Ty bandyto!. Huzar szedł blady i zmaltretowany. A przecież tuż przed aresztowaniem w Warszawie przyśnił mu się ojciec, który go przestrzegł przed tym wyjazdem.



Symboliczna tablica umieszczona na grobie rodzinnym Huzara w Poświętnem

Po trzydniowym procesie, 24-26 marzec 1953 roku, sąd w składzie: ppłk. Mieczysław Widaj – przewodniczący, mjr Jan Płonka i por. Władysław Marszałek (oskarżał prokurator ppłk. Henryk Ligęza) 26 marca wydał wyrok skazujący kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar na trzynastokrotną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Podczas tego procesu kary śmierci otrzymali również jego podwładni: Mieczysław Grodzki ps. Żubryd, Waclaw Zalewski ps. Zbyszek i Tadeusz Kryński ps. Rokita. W przypadku tego

ostatniego Rada Państwa skorzystała z prawa łaski i zamieniła karę śmierci na dożywotnie więzienie. W stosunku do kpt. Kamieńskiego Naczelny Sąd Wojskowy, składowi przewodniczył płk. Aleksander Tomaszewski, nie uwzględnił skargi rewizyjnej (28 maja 1953 roku). Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski (6 października 1953 roku).

Wyrok wykonano w więzieniu w Białymstoku 11 października 1953 roku, o godz. 13:30. W egzekucji uczestniczyli: sędzia WSR w Białymstoku mjr. Jan Płonka, naczelnik więzienia ppor. Tadeusz Należyty, prokurator kpt. Sylwester Ströcker, lekarz kpt. Tamerlan Smolski i dowódca plutonu egzekucyjnego st. sierż. Aleksander Jurczuk – wykonujący wyrok.

13 marca 1997 roku Sąd Wojewódzki w Białymstoku uznał wyrok za nieważny, zaś kpt. Kazimierz Kamieński został pośmiertnie zrehabilitowany. W 2007 roku Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Opracował: Marian Olechnowicz



Od lewej: Stanisław Żochowski – łącznik,  
Edward Dziemianowicz ps. Czarny – podkomendny Kazimierza Kamieńskiego ps. Huzar, Tadeusz Perkowski – łącznik

Spisad osobowy Banety „Huzara” *AP*

- 1) D-ca Kaminski Karimierz ps. „Karas” pochodzi z m. Stawiec  
Wólka gm. Piekuty pow. Wys-ellar.
- 2) Niemyjski Lucjan ps. Krasus pochodzi z m. Koztry-Smijki g.  
Klukowo pow. Wys-ellar.
- 3) Tyminski Eugenjusz ps. „Kys” pochodzi z m. Koztry-Smijki gm.  
Klukowo pow. Wys-ellar.
- 4) Danieluk Franciszek ps. „Sryf” pochodzi Kuleta gm. Brau  
pow. Bielek - Podlaski.
- 5) Panonko Karimierz ps. „Wiekura - Karik” pochodzi z m. Lesnik  
gm. Cietanowiec pow. Bielek - Podlaski.
- 6) Gontaweruk Stanislaw ps. „Skorze” pochodzi z m. Bujuki gm.  
Cietanowiec pow. Bielek - Podlaski.
- 7) Lapiński Stanislaw ps. „Orzeł” pochodzi z m. Liza - Nowa gm.  
Poswistne pow. Wysoko-ellar.
- 8) Wolfel Eugenjusz ps. „Orzeł” pochodzi z m. Tuszyn pow. Łódz.  
Białowz Witold ps. „Antos - Litwin - Sten” pochodzi z m. Groble  
gm. Jabonna pow. Sokolow - Podlaski.
- 9) Szapki Arkadiusz ps. „Arkadok - Tajun - Murat” pochodzi  
Wieminki gm. Jabonna pow. Sokolow - Podlaski.
- 10) Oksiuta Jozef s. Wastowa ps. Pomidor pochodzi z m. Myzgnis  
gm. Sarnaki pow. Sielke.
- 11) Materak Jrena ps. Brak i ona Banety ps. „Brazki”  
ps. „Wojos” Bliszyci dawniej Brak.  
ps. „Stelam” Bliszyci dawniej Brak  
ps. „Wicko'va” Bliszyci dawniej Brak.  
ps. „Glinka” Bliszyci dawniej Brak.  
ps. „Kahin” Bliszyci dawniej Brak.

*AP*

*AP*

# Szlak partyzancki

**1. Płonka Kościelna** – W latach okupacji sowieckiej i hitlerowskiej proboszczem parafii w Płonce Kościelnej był ksiądz Czesław Rogalski. Organizował pomoc rodzinom aresztowanych lub zamordowanych. Sprzyjał akcji ppor. Jana Płońskiego. Wspierał także parafian na duchu. Był zaprzysiężonym kapelanem Armii Krajowej.

5/6 sierpnia 1944 roku, w ramach Planu „Burza”, odbyła się tutaj koncentracja pododdziałów 76 pp. AK z ppor. Hieronimem Perkowskim ps. Dziadek, z zadaniem zdobycia Łap.

**2. Płonka Strumianka** – W pobliskim lesie znajdowały się magazyny oraz schrony Armii Krajowej. W jednym ze schronów znajdowała się maszyna do pisania oraz powielacz. Drukowane było pismo : „Z podziemi” oraz ulotki propagandowe. Tutaj urodził się także ppor. Jan Płoński ps. Dąbek

**3. Osiedle Osse** – Prawdopodobnie odbywała się tu produkcja granatów. Do konspiracyjnej odlewni surowiec do form i odlewów przemycali robotnicy Warsztatów Kolejowych – członkowie fabrycznej komórki Armii Krajowej. 27 IV 1946 rok – rozbrojenie grupy operacyjnej UBP i MO we wsi Osse-Bagno (milicjantów puszczono wolno, natomiast wskazany przez nich funkcjonariusz PUBP z Wysokiego Mazowieckiego, Leon Elzner, został rozstrzelany).

**4. Las Osse** – W pobliskim lesie, w 1943 roku odbywały się dwukrotnie ćwiczenia kursu podchorążówki.

**5. Wity-Dębowina** – Miejsce częstego kwaterowania podkomendnych kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar.

**6. Wity** – 22 sierpnia 1952 roku grupa operacyjna UB osaczyła na melinie, w gospodarstwie Kowalewiczów w Witach st. sierż. Lucjana Niemyjskiego „Krakusa”. 11 sierpnia 2013 roku odsłonięto w Witach obelisk upamiętniający st. sierż. Lucjana Niemyjskiego ps. „Krakus”. Pomysłodawcą oraz głównym fundatorem był pan Roman Mieczkowski.

**7. Łapy – ulica Cmentarna** – Obelisk ku czci kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar i jego podkomendnych, skazanych w pokazowym procesie w marcu 1953 roku został zbudowany staraniem społecznego Komitetu i poświęcony w dniu 24 marca 2013 roku. W pobliskiej sali pw. Św. Józefa odbył się pokazowy proces kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. „Huzar” oraz jego podkomendnych. Oprócz kpt. „Huzara”, w dniach 22 IX i 11 X 1953 roku, zamordowano również pięciu jego żołnierzy. Byli to: Mieczysław Grodzki „Żubryd”, Wacław Zalewski „Zbyszek”, Kazimierz Parzonko „Zygmunt”, Kazimierz Radziszewski „Marynarz”, Józef Mościcki „Pantera”.

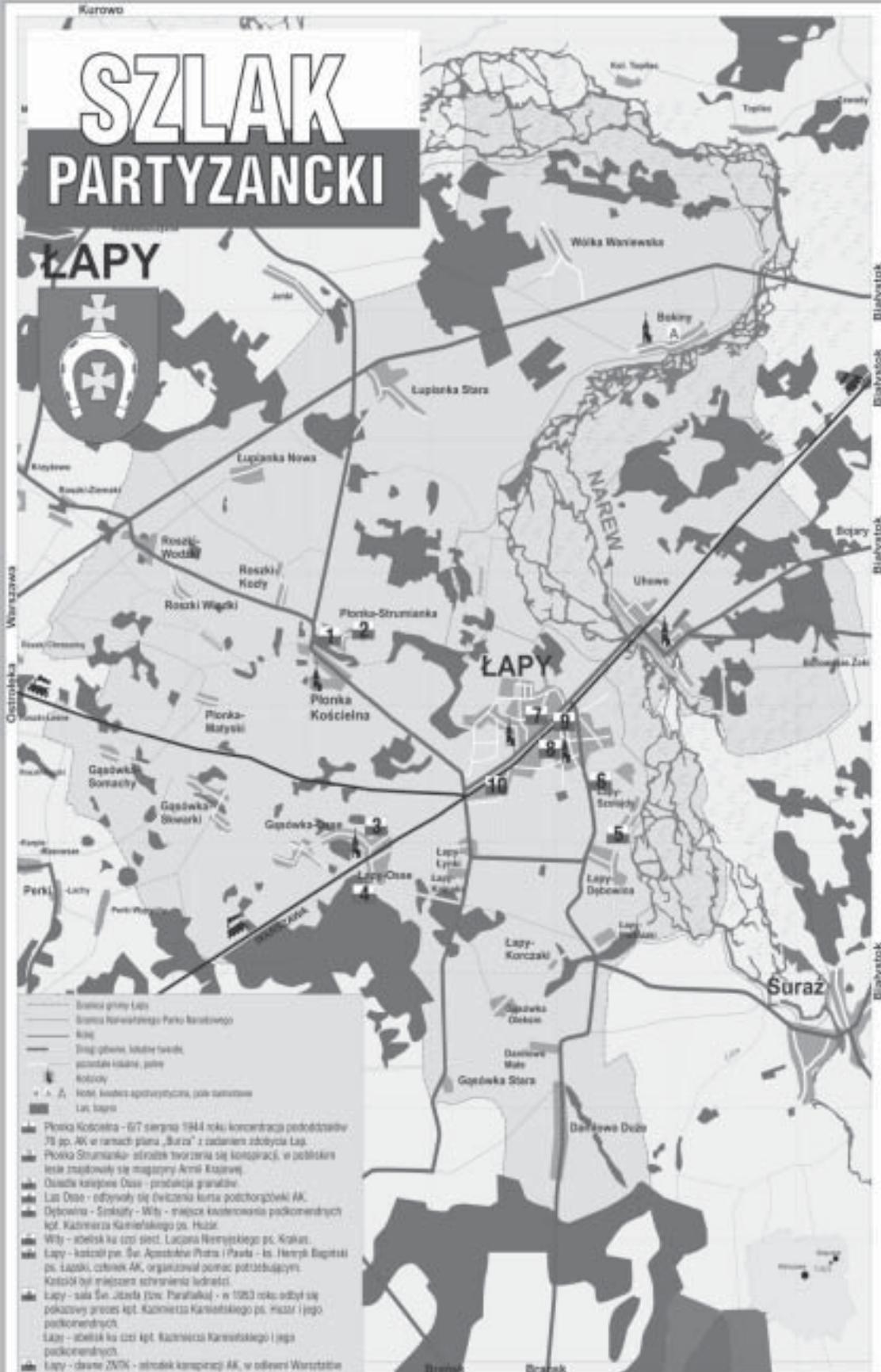
**8. Łapy – kościół pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła** – Proboszcz parafii pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła ks. Henryk Bagiński ps. Łapski, członek AK, organizował pomoc potrzebującym. Kościół był miejscem schronienia ludności. Ksiądz Czesław Rakowski był wikariuszem w Łapach. W 1953 roku został aresztowany i sądzony, wraz z Kazimierzem Kamińskim ps. „Huzar”.

**9. Dom przy ulicy Południowej w Łapach** – W grudniu 1947 roku oblawa UB zaskoczyła stacjonujący oddział „Huzara”. Przed świętami Bożego Narodzenia w okolicach Łap miało dojść do spotkania „Huzara” z kpt. Władysławem Łukasiukiem ps. „Młot”. Gospodarstwo, w którym znajdowali się partyzanci zostało otoczone. Wywiązała się walka. Na szczęście dla mniej licznych i słabiej uzbrojonych partyzantów rozszalała się burza śnieżna, która poważnie ograniczyła widoczność. Wykorzystali to partyzanci, lepiej obeznani z terenem. Stracili jednak dwóch zabitych: Edwarda Guziaka „Jastrzębia” oraz Lucjana Roszkowskiego „Orlika”. Bohaterem akcji wycofania był Edward Dziemianowicz ps. „Czarny” z Łap.

**10. Łapy – dawne ZNTK** – Ośrodek konspiracji AK, w odlewni Warsztatów były produkowane korpusy granatów, prawdopodobnie miejsce brawurowej akcji wywiezienia roztaczarki.

# SZLAK PARTYZANCKI

## ŁAPY



- granice gminy Łapy
  - granice Narodowego Parku Krajoznawczego
  - kolej
  - drogę główną, lokalne drogi
  - pozostałe drogi, pola
  - kościoły
  - wieś, ludność agroludyczna, pole zamieszkałe
  - las, łąka
- 1 Pioroka-Kościelna - 6-7 sierpnia 1944 roku koncentracja podchorążych 78 pp. AK w ramach planu „Suraz” z zadaniem zdobycia Łap.
  - 2 Pioroka-Strumienka - oddział tworzenia się konspiracyj. w pobliskim lesie znajdowały się magazyny Armii Krajowej.
  - 3 Osada kołpina Osada - produkcja granatów.
  - 4 Łapy Osada - odbywały się ćwiczenia kursu podchorążówki AK.
  - 5 Dębowa - Siniak - Wity - miejsce kwaterowania podkomendnych kpt. Kazimierza Karłowicza ps. Huzar.
  - 6 Wity - szefek ku czi sierc. Łucjana Niemyskiego ps. Krokus.
  - 7 Łapy - kościół pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła - ks. Henryk Bągotki ps. Łazki, członek AK, organizował pomoc potrzebującym. Kościół był miejscem schronienia ludności.
  - 8 Łapy - sala Św. Józefa (pw. Parafialna) - w 1963 roku odbył się pokazowy proces kpt. Kazimierza Karłowicza ps. Huzar i jego podkomendnych.
  - 9 Łapy - szefek ku czi kpt. Kazimierza Karłowicza i jego podkomendnych.
  - 10 Łapy - dawne ZNK - ośrodek konspiracyj. AK, w odległej Warsztatki były produkowane kopie granatów, miejsce biurowej ekipy wywiezionej rozbiorczy.
  - 11 Łapy - ulica Poludniowa - 23 grudnia 1947 r. - operacja UB, MO i KGB przeciwko partyzantom z oddziału por. Kazimierza Karłowicza ps. Huzar.

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu "Patriotyczny Jaki"





W latach okupacji niemieckiej zakład fotograficzny Władysława Piotrowskiego był punktem kontaktowym Armii Krajowej. Po wojnie zaglądali tutaj żołnierze antykomunistycznego podziemia. Tylko niektórych udało się zidentyfikować. Więcej fotografii archiwalnych można znaleźć w Muzeum Wirtualnym im. Władysława Piotrowskiego: [www.wirtualnelapy.pl](http://www.wirtualnelapy.pl).



„MY CHCEMY, BY POLSKA BYŁA RZĄDZONA  
PRZEZ POLAKÓW ODDANYCH SPRAWIE  
I WYBRANYCH PRZEZ CAŁY NARÓD...”  
MJR. IWPA SZKA



W TYM BUDYNKU W DNIACH 24-26 MARCA 1953 ROKU,  
NA SESJI WYJAZDOWEJ WOJSKOWEGO SĄDU REJONOWEGO W WARSZAWIE,  
NA KARĘ ŚMIERCI SKAZANI ZOSTALI ŻOŁNIERZE  
VI BRYGADY WILEŃSKIEJ AK:

**KPT. KAZIMIERZ KAMIEŃSKI „HUZAR”  
SIE RŻ. MIECZYŚŁAW GRODZKI „ŻUBRYD”  
SIE RŻ. TADEUSZ KRYŃSKI „ROKITA”  
PLUT. WACŁAW ZALEWSKI „ZBYSZEK”**

NA KARĘ WIELOLETNIEGO WIĘZIENIA ICH WSPÓLPRACOWNICY:

**KS. CZESŁAW RAKOWSKI  
KS. WIKTOR BORYSIEWICZ  
KAZIMIERZ ŁAPIŃSKI (GAWRYSIK)**

WALCZYLI, ABYŚMY ŻYLI W NIEPODLEGŁEJ...  
24.III.2013



**Dom Kultury**  
w Łapach

**MHP**  
MUZEUM HISTORII POLSKI

**PA  
TRIO  
TYZM  
JUTRA**

ISBN: 978-83-945944-0-4  
Licencja CC BYSA